

Dziennik Poznański
Wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt.
Cena za numer 2 tal.
Dodatek rolniczym 3 tal.
Pocztach krajowych 2 tal. 18 sgr. 9 fen.
Dodatek rolniczym 3 tal. 18 sgr. 9 fen.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Doniesienia i Obwieszczenia opłacają się po 1 sgr. 3 fen. od wiersza.
Pojedyncze egzempl. sprzedają się po 1 sgr. 6 fen. w Expedycji przy Placu Wilhelm. nr. 8.
Listy do Redakcyi i do Expedycji winny być frankowane.

Poznań, 22 sierpnia. Korespondent z Kalisza do grodzkiego Tyg. K. a t. porusza stroną kościelną państwa i tysiącletniej rocznicy Piastów, mającej się obchodzić w przyszłości. Myśli swoje, które podaje rozważnie i światły, i które tu wzywaniu jego odpowiadając, zamieszczamy, formułując w najogólniejszych zarysach, jak następuje:

- 1) Prosić Ojca św. papieża Piusa IX o odpust zupełny dla nabożeństwa przez dni 8, podczas którego byłyby nauki stósowne i odpowiednie, wyjaśniające znaczenie tego nabożeństwa; w każdym kościele podobne w jednym dniu urządzić nabożeństwo, w którym wszystkie kraje razem składałyby podziękowanie Najwyższemu za udzielone im światło ewangelii św., a serca wszystkich w jednej połączyłyby się modlitwie.
- 2) Mowy wszystkie po katedrach miane przy tej sposobności zebrać i wydrukować, byłyby to piękny upominek literatury świątecznej z dzisiejszych czasów.
- 3) Stawiać kapliczkę na kopcu nad Gopłem, nie jest rzeczą odpowiednią, bo nie wyraża dobrze wielkiej myśli, forma nie odpowiada treści. Gdyby wystawiono świątynią taką jak od tysiąca lat jeszcze nie stanęła, imponującą, zadziwiającą każdego i sztuką i majestatem, toby było rzeczą odpowiednią, ale to jest obecnie niepodobieństwem.
- Dla tego odpowiedniej byłoby wystawić pomnik: 1, Piasta i Aniołów, 2, Cyryla i Metodusza pięknie przez ziomka wykonany i ustawić go w kościele odnowionym w Kruszewicy, albo w Gnieźnie w katedrze św. Wojciecha lub obok niej na ławce górze; że Gniezno jest miejscem stósowniejszym i przystojniejszym niż Kruszwica, na to dowodu nie potrzeba, a miało być tak na dziś jak i na przyszłe czasy.
- 4) Objaśnienie ludu przez broszury jest dobre, ale nie trwałe, większe jest słowo żywe jak martwa litera, dla tego nie dosyć zamieścić i ustać, ale trzeba otworzyć źródło prawdziwej oświaty, a to jest akademie. Wszystkie kraje i dycezye, które z Gniezna otrzymały światło ewangelii i chrześcijaństwa, z łatwością mogłyby zebrać fundusz, za który się wystawi i założy pomnik, który może tysiące lat przyswiecać światłem prawdy i nauki, a pomnik ten będzie żywym świadkiem, świadczącym przyszłym pokoleniom o swoim początku, nie zaś zimną mogiłą.
- 5) Gdyby komitet jeden w Poznańskim nie wystarczył, należałoby drugi założyć w Warszawie, a trzeci w Krakowie, tak, aby w Gnieźnie stanęła mogły delegacje ze wszystkich krajów polskich na uroczystość św. Wojciecha tj. ze wszystkich dycezyi polskich razem w jednym miejscu z Warszawy i Krakowa, Wilna i Kijowa, Poznania i Lwowa.
- 6) Nicby nie zaszkodziło rok poczekać, porozumieć się z Czechami, którzy w roku przyszłym tę samą pamiętkę obchodzą, wziąć udział w tej uroczystości i ich na rok przyszły zaprosić do Gniezna.

— Pośmiertne pamiętniki znanego i głośnego niegdyś w Berlinie i w całych Niemczech literata a zarazem geheimrata pruskiego, Varnhagena von Ense, w zeszłym roku w Lipsku na świat wydane, dużo swego czasu narobiły złej krwi i hałasu w kręgach urzędowych, arystokratycznych i dworskich kołach pruskich, z powodu najzupełniejszej bezwzględności, która cechuje owe poufne zapiski radykalnego geheimrata. Bo też, jak się zdaje, wcale nie były one obrachowane przez niego na ogłaszanie ich w druku, całe bowiem czterotomowe dotąd dzieło składa się z szeregu rapsodycznych notatek dziennych, w których Varnhagen pisywał wszystkie swoje wrażenia, postrzeżenia, a nawet plotki i komeraże chwilowe, wcale w nich nieprzebiegając. Rozczyta jego urzędowa i półurzędowa niosła ze sobą, że te krótkie uwagi, doraźne wykrzykniki i bieżące plotki, ścierały

się wszystkie prawie do sfery politycznego, intelektualnego i dworskiego życia w Prusiech, pomiędzy latami 1820 a 1850. Jak wiadomo publikacja tych niedyskretnych zapisków nastąpiła przez synowicę Varnhagena, pannę Ludmiłę Assing, której on w testamencie zapisał był wszystkie swoje papiery. Wiadomo podobnie, że wzmiankowana wydawczyni skazana została niedawno temu, zaocznie przez sąd kryminalny berliński z powodu tego wydawnictwa, za obrazę królowej i różnych wysokich osób w Prusiech. Otóż te pamiętniki obejmują także niejedną wzmiankę, polskiego czytelnika bliżej obchodzącą, co się tłómaczy wieloraką stycznością, w jaką sprawa polska lub Polacy w ciągu owych lat trzydziestu z polityką pruską wchodzili. We wszystkich takich wzmiankach przebiega pewna dla tej sprawy życzliwość, podówczas dość powszechna pomiędzy fronderami, liberałami i radykałami niemieckimi. Jako historycznego materiału winien ich badacz dziejów naszych społeczeństwa z największą tylko ostrożnością i najściślejszą krytyką używać, właśnie dla tego, że piszący, o żadnej prawie ostrożności i krytyce historycznej nie myślał, spisując najbardziej nieraz przelotne wrażenia i najpoziomsze plotki polityczne, które o uszy mu się obijały, z tego lub owego powodu chwilową jego uwagę na siebie zwracały. Otóż wyrwana jedną cegiełką z tego materiału, podajemy tu dzisiaj dla uratowania jej od zatury lub zapomnienia, powtarzając wszelako przestrożę, że budowniczy który jej użyć zechce, winien ją będzie wprzódy na wszystkie strony obrócić, obejrzeć i sprawdzić, czy to jedyny i szczerzy kamień, azały też jałowa, niewypalona i za lada uderzeniem, rozsypująca się glina, na co, przyznać trzeba, z pierwszego pózoru bardzo wygląda.

Ploteczka historyczna, którą mamy na myśli, odnosi się do stosunków rosyjsko-pruskich podczas polskiej kampanii z r. 1831, a usłyszał i zapisał ją sobie Varnhagen, czego także wspominać nie trzeba, w kilkanaście lat dopiero po owym roku. W tomie IV na stronicy 4 jego Pamiętników czytamy:

„Rozmawiałem wczoraj z dawnym huzarem, który mi opowiadał o obsadzeniu granic przeciw Polsce w roku 1831. Bardzo było zimno, służba nadzwyczaj ciężka, ale mówił on: „mieliśmy za to dobry dodatek do żołdu; my huzarzy dostawaliśmy po 1½ srebrnego grosza od króla, a po 2 srebrniki od cesarza rosyjskiego.“ — Od cesarza rosyjskiego? Ależ chyba się mylisz! — „Nie, bynajmniej; wyraźnie nam to ogłoszono i odczytano. Kiedy się rzecz skończyła, dostał także każdy oficer konia od cesarza a rotmistrz dwa.“ — Fakt ten był dotąd całkiem nieznanym (kończy Varnhagen). Obok pozorniej neutralności, pozwalając płacić swoje wojsko przez jedną ze stron, zaiste zdaje mi się to nieco za mocnym... a nawet niebezpiecznym.“

Na tém kończy Varnhagen opowiadanie rozmowy z byłym huzarem i uwagi nad nią, z których kilka tylko końcowych opuściliśmy wyrazów, kropkami je zastępując. Lubo cała budowa mostu pod Nieszawą dla armii Paszkiewicza, wystarczającym jest dowodem, że neutralność pruska w r. 1831 nie bardzo była ścisłą, czyli raczej bardzo nieścisłą, niemniej przeto powyższy szczegółik nazwałby można ciekawym i charakterystycznym, gdyby był zupełnie prawdziwym. Otóż wydaje nam się nieprawdopodobną, żeby rzecz tego znaczenia, a którą przytęm bez zachowywania tajemnicy przed frontem wojsku pruskiemu ogłaszać miano, mogła być przez lat kilkanaście pozostać zupełnie nieznaną szperającym za tego rodzaju szczegółami dziejopisarzom, pamiętnikarzom i publicystom, i wypłynąć dopiero na wierzch około r. 1848 w przypadkowej rozmowie prostego huzara z Varnhagenem.

— Wspominaliśmy kilka dni temu o szyderskim artykuli-

ku, który berlińska Vossische Zeitung poświęciła zesłobotniemu posiedzeniu izby i bronionej na niem przez posta Kantaka sprawie poznańskiego centralnego Towarzystwa rolniczego. Otóż berlińska Kreuz Zeitung, która jak to jej przyznać należy, również nie cierpi Polski i Polaków i z nieprzywoitszemi jeszcze na tém polu lubi wyjeżdzać konceptami, powstaje tą razą na Vosską koleżankę o jej niewłaściwe znalezienie się, które skandalicznym nazywa. Czyżby Polacy naraz mieli znaleźć łaskę u feodalnej gazety i czyż to wzięcie posła Kantaka i bronionej przezeń sprawy, oznaczałoby jakąś zmianę taktyki, lub co większa, może nawet politycznego programu u tej gazety? Bynajmniej! Nie może ona: po prostu cierpieć mieszczańską i liberalizującą koleżankę; tłucze ją więc po łbie, jak może, kiedy może i czém może. Otóż w tym przypadku Polacy służyli tylko za tłupek w ręku Krzyżowej Gazety, którym Vosską bila — i nic więcej. Stara to historia, dla nas szczególnie! bo komuż już nie służyliśmy za mimowolne narzędzie dla bicia nami kogoś trzeciego?

— Ciekawą przed sobą mamy próbkę, do jakiego stopnia dochodzi fałszowanie i przekręcanie faktów dokumentnie stwierdzonych, jakiego się dopuszczają pewni korespondenci niemieckich dzienników, jeśli o Polakach lub Polsce jest mowa. Przypomną sobie czytelnicy ze sprawy przeciw Jaroszyńskiemu, powtórzoną dosłownie w nrze 191 naszego Dziennika, za Dziennikiem Powszechnym, iż wedle tegoż urzędowego sprawozdania prezydujący zapytał obżałowanego, „czy dla zmniejszenia go do zeznania, nie dopuszczono się względem niego środków przymusowych? odpowiedział, że z czystym sercem, jako prawdziwy Polak, powiada, iż tego nie było; lecz okazano mu zagraniczne gazety: a mianowicie Czas, Dziennik Poznański i Nadwiślanina, z których przekonał się, że postępek jego jest potępiany, wyznaj prawdę i odkryj spółników.“ Otóż ustępek ten jasny i wyraźny w taki sposób przekręcili, fałszując myśl, korespondenci szanowni do berlińskich dzienników Kreuz Ztg. i Stern Ztg.: Korespondent warszawski do Gazety Krzyżowej powiada: „Pod koniec postępowania, którego protokół Jaroszyński pewną ręką podpisał, na posłuchaniu publicznym na zapytanie przewodniczącego zeznał, że go żadnym katowaniem nie zmuszono do żadnego zeznania, jak to opowiadał Czas, Dziennik Poznański i Nadwiślanina.“ Korespondent zaś warszawski do niemieckiego Stern Ztg. kubek w kubek tak powiada: „Na zapytanie prezydującego w sądzie wojennym, (Jaroszyński) zapewnił: że szczerem sercem i jako prawdziwy Polak, wbrew twierdzeniom przedłożonym mu polskich dzienników Czas, Dziennik Poznański i Nadwiślanina, w żaden sposób nie był ani zmuszany do zeznań, ani też katowany.“ Rozumie się, że inne dzienniki niemieckie powtórzyły skwapliwie to z gruntu fałszywe przedstawienie rzeczy, o którym ani urzędowy protokół, ani liczni świadkowie postępowania ustnego nic nie wiedzą, a które szanowni owi korespondenci z palca sobie wysłali.

N. Pan zaczął nadać poborcy cła Streitowi w Goch, w powiecie Cleve, i lekarzowi praktycznemu dri Janowi Ernesto- w Augustowi Thilowi w Zimmern supra, w powiecie erfurekim, order orla czerwonego czwartej klasy.

Berlin, 23 sierpnia. Ministeryalny organ St. Ztg. znówu dziś wyjaśnia kwestyą budżetu wojskowego. Rozróżnia gazeta ta w przeciwnikach organizacji armii dwa kierunki: „jedni, którzy z politycznych powodów zwalczają reorganizacyą armii,

WODY W BUKOWINIE POD ODOLANOWEM.

Zdaje się, że tutejsze kąpiele sięgają bardzo dawnych czasów, a może i starożytności; ryzny podziemne, które tu z górnych źródeł uprowadzały mineralną wodę, drzewa prawie niebotyczne, mianowicie topole które dochodzą do stu stóp wysokości i dziewięciu stóp obwodu, długie aleje wysadzone drzewami, różne rezerwoary wód napojowych lub mineralnych, po przyległych górach, ślicznie umajonych drzewami wysnułkami jak świece, rozwaliny kanap darniowych, obok starożytnego gmachu dla rozrywki gości, piękny park z brzoź, topoli, biało- drzew, olsz, żywym otoczony płotem, tu i owdzie porozrzucone ganki, wszystko to dowodzi, że kąpiele te były dawnymi czasami sławne. W gmachu gościnnym, który dziś służy dla zabawy tylko chwilowo przebywających gości, jest ogromny salon, który otacza kilka pokoi, i galerye. Była tu nawet i kaplica katolicka. Starzy ludzie przechowują tu miłe wspomnienie przeszłości.

Dzisiejszy stan kąpeli. Po przerwie lat kilkudziesięciu najstarszy dziedzic p. Wejrach postanowił przywrócić kąpiele tutejsze do dawniej sławy, co naturalnie nie mogło się stać bez znacznych nakładów. Budynek kąpeli z cegły murywany, położony na południe 88 stóp długi, 36 szeroki, mieści w sobie 18 waniń cynkowych i 19 pokoi; drzwi i okna szczelnie się zamkają, przez co każdy kąpiący się na przewiew powietrza nie może być narażonym, zegar na ganku i dzwonek do którego dźwięki prowadzone od każdej wanny, zabezpieczają kąpiących w razie nagłej słabości. Dwa ognie rozgrzewają kocioł, którego para prowadzona rurami, gotuje wodę na kąpiel aż

do 80 stopni. Chorzy kąpią się w wodzie 30 stopni ciepła mającej. Przed frontem gmachu skromna kolumnada i ganek, który ma być umajony świeżem liściem i kwiatami. Na piętrze tego zakładu kąpielnego urządzają pokoje, które dla słabych osób mają być bardzo pożądane. Zakład ten dopiero w tym roku zbudowany i urządzony.

Dla kąpiących się, oprócz starożytnego gmachu z salonem, są trzy domy dosyć obszerne i wygodne, a w parku, 17 stolików z ławkami, już z desek już z walców brzozowych. Park ten który oddziela zakład od domów mieszkalnych, wyspany zwi- rem, jest najpiękniejszą ozdobą kąpeli bukowińskich.

Okolica. Na kim piękność przyrody robi wrażenie, ten na pierwszy wstęp do kąpeli bukowińskich, uczuje się zdrowszym. Wieś Bukowina może pół mili długa, od Twardej góry 2 mile, od Sulmierzyca 4, od Odolanowa 3, od Ostrowa 4, od Międzyborza pół mili odległa, ciągnie się pasmem dolin, strumieniami niekiedy poprzeryzanych, wśród gór, albo zbożem, albo ślicznymi lasami umajonych. Lasy te, nie są to karły brandenburskie, ale wysnułki sosny, świerki, graby i brzozy, wśród których mnóstwo granitowych głazów, które niekiedy do dwudziestu stóp mają obwodu. Powietrze suche, czyste i zdrowe. Z tych wzgórz szczególnie od strony zachodniej widzieć można okolice o mil kilka, a mianowicie piękny kościół katolicki w Ciesniu: te przesliczne i cieiste lasy, są odległe od zakładu zaledwie na 500, a inne do tysiąca kroków. Ziemia tu licha, kamyczkowata, a równiny jednostajnej ani na 20 mórg nigdzie nieznajdzie. Płody ziemi są: żyto, o- wie, tataraka i proso, a rzadko jęczmień; perki bardzo smaczne ale nie wyrastają. Bydło rosło i dosyć w dobrej tuszy. Lud po większej części polski, a co do religii protestantyzm przemaga. Od kilku dopiero lat urządzona szkoła katolicka; dzieci mają

książki niemiecko-polskie. Dziedzic przyrzekł, że na drugi rok postara się o urządzenie kaplicy katolickiej.

Dla mniej zamożnych osób, albo tych, co niechęć trwonić majątków swoich po za dalekimi granicami, wody w Bukowinie zawsze powinny być pożądane; ponieważ na słabości brzucha, nerwów, reumatyzmu, boleści pacieryzowe, łamanie w kościach, można odzyskać zdrowie za 30 talarów. Tu niema sposobu do stracenia, bo wszystko proste, a jednak świeże, niewinne i ożywcze.

Wprawdzie wiele tu jeszcze braknie co do ozdób i sztuki, ale nic co do wygody, oprócz kaplicy katolickiej.

Koszta czterotygodniowe: 1) życie, śniadanie, obiad i wie- czerza 9 tal 16 sgr., 2) kąpiele 6 tal 10 sgr., 3) mieszkanie od 4 do 8 tal., 4) lekarz 2 tal., 5) inspekcyja 20 sgr., 6) usługa przy kąpeli 15 sgr., 7) stróż nocny 5 sgr. W ogóle 25 tal. 6 sgr. A zatem, prócz podróży, kto chce tu wziąć 28 kąpeli, nie wyda więcej jak 25 tal. Któż wyajdzie wody tańsze a jednak uzdrawiające?

Kto z rodaków moich nie może udać się do wód rodzinnych w Ciechocinku, Busku, lub w Karpatach, a jednak ma potrzebę ratowania się, niech się uda do Bukowiny. Tu oprócz ślicznej przyrody, oddycham powietrzem rodzinnem. Tu nie słyszę pomieszczenia języków jak przy wieży Babel, ale wszędzie gdzie stąpie, słyszę mowę rodzinną, ojczyzną. Tu nie psują powietrza perfumy paryskie, ale ożywczy powiew ochładza duszną niekiedy atmosferę. Tu nieznaną hołd dla króla Faraona, ani złudna kokieterya. Tu chociaż nie uczęca mnie tak pożądanym tytułem „Grafa“, ale za to czuję, że jestem w miłej ojczyźnie, bo jęj oddycham powietrzem. Tu ani na moralną, ani na materyalną nie narażam się ruinę.

drudzy, którzy tylko ze względów na oszczędność żądają dalszego zmniejszenia o kilka milionów żądanych przez rząd potrzeb na wojsko. Pierwszy kierunek stoi w rzeczy samej nie tylko w przeciwieństwie z reorganizacją armii, ale zaprawę z najwyższymi zasadami całego naszego dotychczasowego urzędowania wojska. Gdyby zapatrywanie to w życie wniść mogło, natenczas zakwestyonowaną byłaby w ogóle cała wojskowość pruska, tak jak się na zasadzie pełnych tradycji rozwijała. Nie powątpiewamy zatem, że zdrowy i patryjotyczny zmysł ludu pruskiego tendencje owe odrzuci. Drugie z pomienionych zapatrywań, reprezentowane przez stronnictwo umiarkowane, i które nie tylko podstawy naszej wybornej konstytucji wojskowej, ale i najważniejsze cele reformy armii po większej części zachować pragnie, przekona się, tak tuszmy, przy dalszym rozbirozie o momentalnej niemożności przeprowadzenia wielu jego życzeń i zamiarów. „Najprzód mniemam dziennik ministerjalny, że reprezentanci tego kierunku muszą koniecznie odróżnić przy obradach nastąpić mających budżet na rok 1862 od budżetu na rok 1863,“ i tak dalej ciągnie: „Budżet wojskowy na rok 1862 wedle przebiegu, jaki obrady izby poselskiej wzięły, nie przyjdzie przed miesiącem wrześniem pod głosowanie, a cały budżet jak się zdaje nie przyjdzie przed końcem września do ostatniego oznaczenia. Wtenczas już trzy ćwierci roku miną. To zatem, czego rząd w zniżonym w porównaniu do roku zeszłego budżecie wojskowym żąda, będzie już stósunkowo na trzy ćwierci roku zużyte. Zapytujemy się więc poprostu: Kiedy żądany środek zmniejszenia stanu obecnego: rmi przez ściąganie rekrutów dopiero w ostatniej trzeciej części roku oszczędzone owe 2½ miliona talarów, o które przynajmniej budżet wojskowy ma być okrojony? Przecież tylko temi samymi środkami, przez które oszczędzić można przez cały rok 10½ miliona. Taby było jednym słowem: zniszczenie armii! Wystarczy, pojedynczo wskazać na tę okoliczność. Oszczędności, których żądają w etacie wojskowym o 3½ miliona, mogłyby wedle tego, jak nam się zdaje, jedynie rozważane być w etacie na rok 1863.“ Podług tego rozważane będą projekty, podane celem otrzymania tych oszczędności, dwuletnia służba bezwarunkowo będzie odrzucona a w końcu „z drugiej strony proponowane zmniejszenie kadrów za nie dopuszczalne“ uznana.

KROLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 21 sierpnia. Telegrafują stąd do biura Wolffa, że wyrok na Jaroszyńskim wykonano dziś o godzinie 9 z rana na stoku cytadeli warszawskiej.

— Dziennik Powszechny ogłasza co następuje:

Wypis z protokołu sekretaryatu stanu Królestwa Polskiego. Z Bożej łaski my Aleksander II, itd. Chcąc nadać większą jedność zarządowi pocztowemu w Królestwie Polskiem, ze względu oraz, że wedle ukazu naszego z dnia 27 maja (8 czerwca) rb. namiestnik nasz w Królestwie jest głównym zwierzchnikiem wszystkich władz tamecznych, na przedstawienie JCW. naczelnika postanowiliśmy i stanowimy.

Art. 1. W miejsce okręgu pocztowego Królestwa Polskiego, ustanawia się oddzielny i niezawisły od głównej zwierzchności pocztowej cesarstwa, zarząd poczt w Królestwie.

Art. 2. Dotychczasowe przepisy dotyczące składu i organizacji zarządu poczt w Królestwie, o ile nie są przeciwne ukazowi niniejszemu pozostają w swęj mocy. Zmiany jakie w nich potrzebnymi się okaza, namiestnik przedstawi do naszego uznania.

Art. 3. Wykonanie niniejszego ukazu, który w Dzienniku Praw ma być umieszczony, namiestnikowi naszemu i radzie administracyjnej Królestwa polecamy.

„Dan w Krasnym Siele, dnia 31 lipca (12 sierpnia) 1862 r. podp. Aleksander. Przez cesarza i króla p. o. ministra stanu podp. W. P l a t o n o w.“

„Przez najwyższe rozkazy JCKMości, w Carskim Siele, d. 22 czerwca (4 lipca) 1862 r. (Nr. 14). Mianowani: stały członek rady stanu Królestwa Aleksander Ostrowski, gubernatorem cywilnym radomskim, z pozostawieniem go przy dotychczasowych obowiązkach, 19 czerwca (1 lipca); członek czasowy téjże rady na r. 1862 Dominik Dziewanowski, gubernatorem cywilnym płockim; referendarz stanu w radzie stanu Królestwa Józef Korytkowski, gubernatorem cywilnym augustowskim. W Carskim Siele, d. 26 czerwca (8 lipca) 1862 r. (N. 15).

„Zarządzający kancelaryą warszawskiego wojennego generał-gubernatora Gabyriel Czestilin, za szczególne odznaczenie się, posunięty zostaje, w sposobie wyjątkowym, na rzeczywistego radcę stanu.“

Dz. Powsz. ogłasza dwie nominacje przez postawienie byłego p. o. namiestnika Królestwa: W kancelaryi rady stanu minister nauk przyrodzonych Stanisław hr. Walewski mianowany wiceferendarzem klasy 2 a w administracji księstwa Łowickiego urzędnik rządu gubernialnego warszawskiego Artur Rajzacher urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy administratorze księstwa Łowickiego.

„Przez ukazy JCKMości z dnia 31 lipca (12 sierpnia) r. b. „Radca tajny Białoskórski, prezes dyrekcji głównej Towarzystwa kredytowego ziemskiego, na własne żądanie z powodu nadwężonego zdrowia, najmiłościwiej uwolniony został od tych obowiązków, z pozostawieniem go przy urzędzie członka stałego rady stanu.“

„P. o. sekretarza stanu przy radzie administracyjnej Kretkowski, najmiłościwiej mianowany został p. o. prezesa dyrekcji głównej Towarzystwa ziemskiego.“

„Rzeczywisty radca stanu Enoch, najmiłościwiej mianowany sekretarzem stanu przy radzie administracyjnej, z zachowaniem mu godności sekretarza stanu JCKMości i z pozostawieniem go na urzędzie sekretarza stanu rady stanu Królestwa.“

„W miesiącu lutym r. b. otrzymano doniesienie, iż Aleksander Zamojski, archiwista komitetu Towarzystwa kredyto-

wego ziemskiego, potajemnie drukuje broszury treści podburzającej. W skutek takowego doniesienia uznano koniecznym zarządzić rewizyą w jego mieszkaniu. W tym celu wydelegowane osoby, przybywszy w nocy z d. 18 na 19 lutego do mieszkania Zamojskiego, zastały takowe zamkniętym i po półgodzinnym daremnym sztukaniu, zmuszone były drzwi wyłamać. Wszedłszy następnie, znalazły pełno dymu w pokoju, stopy papierów palły się na podłodze i w piecu, Zamojski zaś był blady i widocznie zmieszany. Przy dalszym poszukiwaniu znalezionym został ręczny przyrząd drukarski z ułożonemi czcionkami i innemi narzędziami drukarskimi, jawnie przekonywającemi, że tylko co był w użyciu. Część papierów była już spalona, w piecu jednakże znalezione kilka tylko co wydrukowanych arkuszy, które będąc jeszcze wilgotne, nie mogły się palić, lecz tylko tliły się. Oprócz tego znaleziono znaczny zapas papieru przygotowanego do druku i kilkaset wydrukowanych lecz niedokończonych jeszcze egzemplarzy broszury, zawierającej w sobie rewolucyjną odezwę. Z powyższego wypadku poszukiwania, sporządzony został zaraz na miejscu protokół, podpisany tak przez osoby, które dokonały rewizji, jako też i przez samego Zamojskiego. Aleksander Zamojski, syn mieszczanina z gubernii lubelskiej, po ukończeniu kursu nauk w szkole powiatowej w Opolu w r. 1848, wstąpił do zgromadzenia ks. Pijarów. Nie czując w sobie jednakże powołania do stanu duchownego, opuścił zgromadzenie i w r. 1854 wszedł do służby do dyrekcji Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Wkrótce potem zbiegł za granicę dla uchronienia się przed wierzycielami i od zaciągu wojskowego. Zostawszy wydanym z zagranicy w miesiącu października 1855 r., skazany był na rok zamknięcia w fortecy w Zamościu, lecz w trzy miesiące potem w skutek najwyższego manifestu, uwolnionym został i wszedł napowrót do służby do Towarzystwa kredytowego. Nadto sam Zamojski objaśnił, że w skutek wykonanych przezeń ślubów zakonnych, Zgromadzenie ks. Pijarów może w każdym razie zagnąć go do powrotu do tegoż Zgromadzenia, a nawet skazać go na pokutę kościelną, ponieważ on dla braku funduszy nie starał się jeszcze o uwolnienie go od powyższych ślubów. Po rozpoznaniu śledztwa i wszelkich sprawy tej dotyczących okoliczności, połowy sąd wojenny na mocy art. 96, 168 i 171 księgi I kodeksu karnego wojennego i art. 279, oraz art. 1366, XV tomu zbioru praw (wydanie z r. 1857) skazał Zamojskiego na pozbawienie wszelkich praw stanu i zesłanie do robót ciężkich do jednej z fortec w Syberii na lat dwanaście. JCW. w księżę namiestnik Królestwa, mając sobie przedstawionym powyższy wyrok do zatwierdzenia, zlagodził go raczy, skróciwszy Zamojskiemu do połowy czas trwania ciężkich robót.“

Ostateczna decyzja w sprawie przestępcy politycznego Ludwika Jaroszyńskiego.

Z najwyższego rozkazu, sprawa przeciwko przestępcy Ludwikowi Jaroszyńskiemu była oddana do rewizji nie jeneralnemu, lecz połowemu audytoryatowi wojsk w Królestwie Polskiem konsystujących.

Po rozpoznaniu okoliczności sprawy, połowy audytoryat uznał za potrzebne poddać szczegółowemu rozbirowi dowodzenia i wnioski, objawione w sądowej obronie, w toku publicznie odbywanego procesu.

Obronca Jaroszyńskiego upraszał sąd wojenny o zwrócenie uwagi na tę okoliczność, że zdaniem jego śledztwo w sprawie obwinionego było prowadzone na zasadzie ordynacji kryminalnej pruskiej, według której zatem i przestępstwo powinno być sądzonem.

Opierając się na tém, przedstawiał:

1) Że przyznanie się obwinionego nie jest dostatecznym do uznania rzeczywistości faktu, ponieważ ze sprawy nie widać, żeby JCW. uznał Jaroszyńskiego za tę osobę, która do niego strzelała. Przytém obrońca tłumaczył, że przyznanie się do winy przez obwinionego ma całą moc dopiero wtedy, kiedy nastąpi w porządku sądowym, w skutek zapytań sędziego lub dobrowolnie, kiedy obejmuje główne wypadki czynu i nie może być zbitem przez inne okoliczności do sprawy wchodzące. Zeznania zaś Jaroszyńskiego, obrońca uważał za niejasne, bezzasadne i niezgodne z okolicznościami, w śledztwie wykrytymi. I tak naprzykład, Jaroszyński przyznając się do zamachu na życie JCWysokości, z początku oświadczył, iż uczynił to bez poprzedniej przez kogokolwiek namowy, później zaś, gdy komisya śledcza dała mu obietnicę, że w razie szczerzego przyznania się będzie wolnym od kary śmierci, Jaroszyński przyznał się że do przestępstwa był namówionym i wskazał osoby, które téj namowy były sprawcami, co przecież przez śledztwo potwierdzonem nie zostało, gdyż Chmieleński i Rodowicz zniknęli; a co przekonywa, że zeznania obwinionego nie zgadzają się z innemi okolicznościami przez śledztwo wykrytymi.

2) Przeciwko Jaroszyńskiemu nie ma zeznań świadków, stanowczo onego przekonywających, gdyż milicyanci Biały i Malinowski, którym zależało na tém, aby winny był schwytanym, i w razie przeciwnym podlegaliby odpowiedzialności, nie mogą tém samem świadczyć przeciwko obwinionemu.

Zeznania księcia Bebutowa i innych nie stwierdzone przysięgą są tegoż samego znaczenia. W takiem więc położeniu rzeczy, wyrok na obwinionego nie powinien być tak surowym, jak prawo wymaga.

i 3) obrońca przywoził na obronę obwinionego, że tenże był do przestępstwa namówiony, że niedawno doszedł do pełnoletności i również jak i sam obwiniony wynurzył żądanie, aby obietnica mu uczyniona mianą była na uwadze.

W końcu zaś odwołał się do art. 168 ks. I prawa wojenno-kryminalnego, według którego jakoby Jaroszyński w takim tylko razie mógł być skazanym na karę śmierci, gdyby był oddany pod zawyrokowanie najwyższego sądu kryminalnego.

Połowy sąd wojenny w wyroku swoim, uznawszy Jaroszyńskiego, zgodnie z jego przyznaniem się, stwierdzonem przez zeznania czterech świadków, za winnego zamachu na życie JCWysokości, nie uczynił żadnego wniosku co do okoliczności przywiedzionych przez obrońcę obwinionego, pozostawiając władzy wyższej wyrzeczenie, o ile komisya śledcza mogła obwinionemu czynić nadzieję ulaskawienia.

Polowy zaś audytoryat uważa, że obrona, jakoby narzucając własne przyznanie się obwinionego do przestępstwa nie byłoby dostatecznym do uznania faktu za rzeczywisty, dla tego iż byłby zapytywany JCWysokość, czy rzeczywiście Jaroszyński do niego strzelał, w obecnym wypadku stanowczo miejsca nie może. Z jednej strony sam fakt dokonanego przestępstwa na którym winny zaraz na miejscu w obecności innych osób był schwytanym, z drugiej zaś zupełne przyznanie się Jaroszyńskiego podczas śledztwa i w sądzie do tego, że on sam targnął się na życie JCWysokości, wszystko to nie podaje najmniejszej wątpliwości do uznania, że Jaroszyński rzeczywiście jest sprawcą tego przestępstwa. Przyznanie się jego było dobrowolnie stwierdzone przez niego na sądzie publicznym i w zupełnej zgodzie z okolicznościami wypadku. Ze z początku nie chcąc wymienić żadnego ze swych współników, to może być przypisanem jedynie jego uporowi; że zaś wskazanych przez niego osób nie wykryto, to w obec pewnej wiadomości, że były w Warszawie i miały z nim stosunki, nie daje jeszcze powodu do wniosku, że przyznanie się obwinionego nie jest zgodnem z okolicznościami, wykrytymi przez śledztwo.

Następnie, zeznania świadków w obec jawności spełnionego faktu, stwierdzonego przez przyznanie się obwinionego, mogą tylko poprzeć rzeczywistość tego co zaszło i posłużyć ku wyjaśnieniu szczegółów; dla tego też podniesiona przez obrońcę kwestya, że zeznanie jednych świadków, z liczby tych schwytanych obwinionego, jako spełniających swoją powinność, tém samem w sprawie implikowanych, jak niemniej zeznania innych, niezaprzyrzysżone, nie powinny mieć rzeczywistego znaczenia, nie może być brana na uwagę.

W skutku tego i prośba o ulaskawienie obwinionego, z powodu zrobionej mu przez komisya śledczą nadziei nie kwalifikującej się do uwzględnienia, gdyż ulaskawienie, w moc art. 130 księgi I prawa wojenno-kryminalnego zależy od najwyższej samowładnej władzy i miłosierdzia monarszego. Obok tego Jaroszyński publicznie wyznał w sądzie, że postanowił wyjawić w granicznych gazetach dowiedziać się, że postępek jego zganiono.

Nadto zeznanie obwinionego, w którym tenże wymienił swych współników, dalekim jest od zupełnego przyznania się, gdyż tak podczas śledztwa jak i publicznego sądu, uporczywie nie chciał wyjaśnić, jakieby miała znaczenie i czemu była złeznana przy nim notatka, zawierająca początkowe litery i sylaby 10 nazwisk, bez względu na to, że notatkę takową uznał za własnoręczną i przez niego podpisaną.

W końcu powołanie się obrońcy na art. 168 księgi I prawa wojenno-kryminalnego, według którego przestępca skazany wam bywa na karę śmierci, jakoby wtedy tylko, kiedy sprawa bywa sądzoną przez najwyższy sąd kryminalny, oraz żądanie obrońcy, aby do przestępstwa Jaroszyńskiego były zastosowane postanowienia ordynacji kryminalnej pruskiej, nie zasługują na żadną uwagę, dla tego, że na zasadzie przytoczonego artykułu, za zamach na życie członków cesarskiego domu, w znaczenie kar, w miejsce kary śmierci, obowiązuje tylko komisyje wojenno-sądowe w czasie pokoju, lecz nie połowe sądy wojenne, obecnie w tutejszym kraju, ogłoszonym w stanie wojennym, zaprowadzone.

Gdy zastosowanie postanowień ordynacji kryminalnej pruskiej do przestępstwa Jaroszyńskiego, sprzeciwia się art. 168 i 185 ks. I tegoż XV zbioru praw (wyd. 1857 r.), jak również art. 171 kodeksu kar głównych i poprawczych, wprowadzonego do Królestwa Polskiego na mocy ukazu N Pana na d. 12 (24) marca 1847 r. wydanego, byłoby niezgodnym z zasadami polowego sądu wojennego, którego obowiązkiem jest sądzić i dziać na podstawie wojennego prawa kryminalnego, a przy wydaniu wyroków o osobach cywilnych w pewnych razach, jak i w obecnej sprawie z jej natury powinno mieć miejsce, kierując się przepisami ogólnymi kodeksu kar głównych i poprawczych.

Zważywszy wyłożone powyżej okoliczności, połowy audytoryat uznał Ludwika Jaroszyńskiego, z urodzenia mieszczanina, przed sądem stawionego, winnym: a) targnięcia się na życie JCW. w ks. Konstantego Mikołajewicza, co zostało dokonane 21 czerwca (3 lipca) rb. przez danie do dostojnej jego osoby, by wystrzelał z rewolweru, nabitego kulą, przyczem JCWysokość był ranionym w lewe ramię; b) stałego zamiaru, do którego go się sam przyznał, pozbawić życia margrabiego Wielopolskiego, naczelnika rządu cywilnego w Królestwie Polskiem, do spełnienia czego szukał tylko dogodnej pory; i c) zamachu, do którego się również sam przyznał, na obalenie przez wspomnianego przestępstwa władzy rządowej w Królestwie Polskiem, w którym to celu wziął bezpośredni udział w uknutym ku temu spisku i jego działaniach, ze świadomością celu tych działań.

Z tych powodów, połowy audytoryat w ściśle zastósowanem do art. 83, 96 166, 168 i 170 ks. I prawa wojenno-kryminalnego (wyd. 1859 r.) oraz art. 20 i 283 ks. I tegoż XV Zbioru Praw (wyd. 1857 r.), wnosi aby przestępca stanu, Ludwik Jaroszyński, za wymierzone wyżej przestępstwa, był pozbawiony praw stanu i ukarany śmiercią przez powieszenie.

Obok tego, połowy audytoryat zważywszy, że ukrywając się dotąd Ignacy Chmieleński stanu szlacheckiego i czeladnik krawiecki Edward Rodowicz, zeznaniami przestępcy stanu Jaroszyńskiego i okolicznościami sprawy o współnictwo przestępstwa tegoż Jaroszyńskiego są obwinieni, wnosi, aby pominięni Chmieleński i Rodowicz, w razie przytrzymania ich do dobrowolnego stawienia się, oddani byli pod osądzenie połowemu sądu wojennego. Tymczasem zaś, aby zgodnie z wyrokami sądu ogłoszonym w pismach publicznych ich rysopis, aby ci, u których przebywali, natychmiast po ogłoszeniu dostawili ich, albowiem zawiadomili o miejscu ich pobytu właściwą władzę, pod zagrożeniem, iż w razie przeciwnym, na zasadzie art. 277, 278 i 283 księgi I tegoż XV Zbioru praw (wyd. 1857 r.) ulegną karze śmierci za przechowywanie przestępców politycznych ustanowionej.

K o n f i r m a c y a

Roztrząsnawszy przedstawienie audytoryatu pełnego przestępcy politycznym Ludwikowi Jaroszyńskiemu pod wyrokiem sądu połowego wojennego zostającym, zatwierdzam, na mocy nadanej mi przez N Pana władzy, konkluzją audytoryatu połowego

ego w jego przedstawieniu wyrażoną. Kara śmierci na prze- Jaroszyńskim ma być spełniona w dniu 9 (21) miesiąca bieżącego, o godzinie 9 rano, na stoku cytadeli Aleksan- drowskiej, przy zachowaniu w tym względzie przepisów.

Warszawa dnia 7 (19) sierpnia 1862 r.

(podpisano) Konstanty.

Piszą stąd, 16 sierpnia, do Czasu: Przez długi prze- czasu ludzie trzeźwo rzeczom przyglądający się, upominali dziennikach i ustnie rząd rosyjski, że straszny ucisk, jaki od dawnego trwa czasu, że represya gwałtowna i namiętne przesładowanie, doprowadzić musi przy całej wytrwałości i cier- ności narodu, do przypadków również gwałtownego odwetu. te i uwagi, które silnie w dzienniku naszym się odzywa- nie zostały uwzględnione, i ślepe trzymanie się dawnego systemu nie dozwoliło nawet rządowi widzieć, dokąd ten system prowadzi. Zamachy na życie wysokich dygnitarzy uparcie po- trzymujące się od pewnego czasu, przekonywają, że przepowie- zdrowo widzących stan rzeczy były słuszne i gruntowne. Wobec zamachy przez rząd wojskowo-policyjny na wolność życia mieszkańców, napady na nich przez policję dokonywa- doprowadziły do tego, że uciskający, że członkowie rządu stawieni są teraz także na napady, że życie ich także nara- na niebezpieczeństwo. Rząd stanął przeciw narodowi, a podając na niego, zagrażając jego życiu i wolności, sam po- niósł się w pozycyi zagrożonego i zostaje w niebezpieczeństwie. Rosyjska policja i wojsko od lat 30, a szczególnie od ro- napada na mieszkańców skrycie lub jawnie, morduje ich na placach publicznych, ulicach, kościołach, rozbija po drogach, w domach, uprowadza tysiącami żądając okupu; jednak w tych wszystkich zamachach, mordów i napaści na naród, on i stoi wytrwale na wzniesłym stanowisku przy prawach swoich, pokaleczony lecz nie zabity, przeciwnie rośnie w siły i siły w tych zapasach i wzrasta jego wytrwałość; ale znaj- wia się w śród niego indywiduala, które nie mogą wytrzymać przesładowania i ucisku, brakuje im wytrwałości, i uniesieni zapraszają do odwetu, odpowiadają na zamachy zamachem. Te odwetowe zamachy nie płyną z systemu, nie są również obja- wem fanatyzmu, ani dziełem konspiracyi, ale są po prostu od- wetem, który nie patrzy gdzie uderza, są czynnami pojedyn- czej boleści i rozpacz, które rząd rosyjski swojem prze- dławieniem postępowaniem i uciskiem wywołał. Sposoby ja- kimi rząd chce zapobiedz tym odwetowym zamachom, nie tyl- nie są dostateczne, lecz przeciwny sprawiają skutek, bo zwiększają powody, które wywołały zamachy; albowiem sposo- zapobieżenia zamachom szukają w powiększeniu ucisku przesładowania.

Nie do narodu zwracać się z upominaniem o uspokojenie do rządu; rząd winien zarządzić środki rzeczywiście uspa- kójające, zmieniać z gruntu swój system niepokojący i burząją- cą ludność a wprowadzić nowy odpowiedni potrzebom i prawom narodu, i dać rękojmię jego trwałości przez zastosowanie go nie do Kongresówki, ale do Litwy i innych prowincyi zabra- nych. Jeżeli tego sposobu się nie chwyci rząd w Polsce, to w innych jeszcze objawów doczekać się musi. Fakta mają nie- chętną rolę, i nie potrzeba być prorokiem, ażeby widzieć, do czego rząd zajdzie trzymaniem upartem spróchniałego i bar- dzo rosyjskiego systemu autokracji i poniewierania woli narodu. W ostatnich dniach kozacy na przedmieściu Czystym za- mordowali dziewczynę; przedwczoraj na Krakowskim Przed- mieściu kozak najeżdżał dziewczynę niosącą konewki i za to, że powiedziała mu „masz wolną drogę, po co najeżdżasz ludzi.“ pociągnął się na nią i pałaszem ciął ją po rękę, krew popłynęła, zapewne dokonałby na niej zamachu, gdyby się publiczność była zbiegła. Wczoraj znowuż policjant napadł na doróż- nika na Podwalu za to, że wziął człowieka w czamarcie i nie- dając sobie sprawy, ciągnął z kózła i rąbał pałaszem. Zbiegła się publiczność, zbiegli się kozacy i policjanci i przyszło do wz-ajemnego pasowania się, bicia a następnie zaarrestowania wielu osób.

Wczoraj także był dokonany powtórny zamach na życie margrabiego Wielopolskiego w Alejach. Margrabia jechał w powo- ziku, jakiś młody człowiek biegł za powozem znaczny kawałek drogi, następnie rzucił się na stopnie powozu i sztyltem chciał zabić margrabiego, ale go nie ranił bo furman ciął go biczem w twarz, w skutek czego upadł i stopni, a margrabia wy- stąpił z powozu. Młodszy syn margrabiego p. Józef Wielo- polski gwizdnawszy w swistawkę, rzucił się za uciekającym, którego wnet policja pochwyciła. Ma to być także człowiek młody; litograf z rzemiosła. Tak słyszałem opowiada- nia szczegóły tego nowego zamachu na życie margrabiego. Zamachy powtarzające się zamachy mimo stanu wojennego i stras- nej represyi, winny przekonać rząd, że jedynym sposo- zapobieżenia zamachom, jest wyżej przez nas wska- zany, jest zmiana systemu rządzenia, zaprzestanie ze- wnątrz zamachów na publiczność. Dygnitarze rządowi nie mogą mieć wpływ w kraju mające do występowania prze- ciw takim odwetowym zamachom. Lecz czyż pozwolą im wy- stąpić przeciw zamachom spełnianym przez rząd na narodzie? Czy tylko mogą podnieść głos przeciw takim odwetowym za- machom, którymi wolno występować przeciw strasniejszym nie- wierzni i liczniejszym milion razy zamachom przez rząd dokony- wanych, i którzy w istocie energicznie i ciągle występowali prze- ciw gwałtom i bezprawiom, przez ten rząd rosyjski spełnianym; każdy razie winni oni wskazać, że powodem tych odwe- towych zamachów jest rząd sam, że one są tylko odwetem na jego rozpacz i ból.

Rada miejska i inne korporacye były o godzinie 12 z kon- sultacyą u naczelnika rządu cywilnego margrabiego Wielopol- skiego, który przy tej sposobności oświadczył radzie, że prezy- dent miasta został zamianowany syn jego Zygmunt, na miejsce p. Wojdy. Nominacya ta zle w mieście robi wra- żenie. Urzędnikom komisji spraw wewnętrznych oświadczył p. Miniszewski z polecenia naczelnika rządu cywilnego, że mają chodź w wysokich kapeluszach. Nerozumiejący tej niecierpliwości rządu, jaką okazuje na widok czapek, niskich kapeluszów i kobiet w żałobie, które p. Miniszewski w Dzień-

niku Powszechnym nazwał za to, że żałobę noszą „furyami“. Silny rząd nie zajmuje się kwestyami ubioru, a prawy szanuje pod tym względem wolność. Nakaz, aby urzędnicy nosili cylin- drowe kapelusze, jest śmieszny, objawia słabość i nierozsądek rządu.

Dnia 16 sierpnia wieczór. Sprawca zamachu na życie margrabiego Wielopolskiego, nazywa się Jan Rzońca. Mar- grabia wyjeżdża w orszaku żandarmów. Pan Wojda otrzymał podobno dymisy za podpisanie protokołu o więzieniach rady miejskiej, a przeto za spełnienie swego obowiązku. Mówią, że w skutek nowej nominacyi, niektórzy członkowie rady podadzą się do dymisy.

Ogłoszono, że 17,000 tomów z petersburskiej biblioteki (dubletów) przysłano do Warszawy do biblioteki głównej Króle- stwa. Jakaż to malutka cząsteczka tego, co zabrał rząd rosyjski z publicznych i prywatnych bibliotek z Warszawy do Pe- tersburga.

Aresztowano wiele osob dzisiejszej nocy, których naz- zwisk jeszcze nie wiem; między niemi patrona Józefa Kakeli z całym jego biurem, kilku litografów i jakiegoś żołnierza. W no- cy patrole są bardzo silne; miasto spokojne i jak zawsze trwa na stanowisku biernej opozycyi.

Oficer członek sądu na Jaroszyńskiego, który w niewłaści- wy i grubiański sposób przerwał mowę obrońcy Grobickiemu, nazywa się Rotkirch; jest on przytym członkiem komitetu pro- skrypcyjnego, utworzonego w chwili ogłoszenia stanu oblężenia.

ROSJA.

Petersburg, 18 sierpnia. Odezwa Garibaldeggo do Słowian południowych sprawiła w Petersburgu niejakie wrażenie, albo- wiem rząd się obawia, że mu ruchy słowiańskie w Turcyi plany skrzyżują. Na dowód, że cesarz odwraca się od idei panslawi- stycznych, przytacza korespondent do Kreuz Ztg., że kiedy w niedawno zawieszonym Sowieńniku Tuszczew zamieścił poezyą, w której radzi cesarzowi zatknąć krzyż na me- czecie Sofijskim w Carogrodzie i ogłosić się carem wszech Sło- wian, cesarz przeczytawszy sam skreślił miejsce o wszech Sło- wianach, gdyż takie frazy nie należy w świat puszczać. Pra- wdę mówią, tytuł: „car wszech Słowian“ byłby obok tytułu: „car wszech Rosyi“ drugim grzybem w barszczu, bo polityka ro- syjska, umie narodowość „rosyjską“ „przywracać“ tam gdzie jej się widzi być nadobie, jak tego dowodzą jej uroszczenia wzglę- dem krajów Zabrzanych, które mieni być Rosyą Zachodnią.

Cenzura petersburska pozwoliła puścić w świat parę arty- kułów przeciw Heczenowi i jego pismom. Panowie Watkow i Leontjew z zadania podjętego wywięzują się w sposób zada- walniający lubowników stylu łączącego.

Gazeta Orenburska wychodząca w mieście tego nazwiska, zwraca uwagę na wypadki jakie obecnie mają miej- sce w chanatach Bucharyi, Chiwy i Kokanu, znanych pod naz- wiskiem krajów Azji środkowej. Prędzej lub później, tym lub owym sposobem, muszą się strony te stać dla handlu rosyjs-kiego obszernym, a może nawet i najkorzystniejszym targowi- skiem. Do Rosyi zatem należy wydobyć je z pod ugniatają- cego ucisku i bezwładności paralizującej krainy najobficiej od natury uposażone. Dziennik pomieniony, opis tych wypadków poprzedza treściwym objaśnieniem. Territorium najbliższem posiadłości rosyjskich jest hanat kokański, którego ziemia pełna bogactw naturalnych, zamyka w obszernych rozmiarach wszelkie materyały pożyteczne dla rozwoju przemysłu rolnego i handlu. Chanat kokański jest dla Rosyi tém ważniejszym, że położony na zachodnich granicach Chin, przedstawia naj- krótszą drogę dla handlu z miastami chińskimi Czuguczak i Kuldża, zamiast okrążania przez Omsk i Senipalatyńsk. Przy innym stanie rzeczy, parostatki flotyli morza Aralskiego, od- dawna gotowe, mogłyby docierać aż do granic chińskich, gdy tymczasem teraz, nie będąc wcale pożytecznymi dla handlu, nie chodzą dalej jak do Dżuleku, skąd pozostaje niespełna 300 wiorst do Taszcentu, a jeszcze mniej do Turkestanu. Miasto Taszcent, liczące 80,000 mieszkańców i prowadzące dość zna- czny handel z Chinami, Bucharyą i Afganistanem, stanowi po- siadłość niezależną. Zawisłość jego od hana kokańskiego, za- leży jedynie na płaceniu rocznego haraczu około 40,000 rs. i na mianowaniu przez hana Kuszbeczi (gubernatora). Tasz- kency, lud przemysłowy i handlowy a zatem niezbyt wojowni- czy, nie mogą się pozbyć tej opieki nie bardzo im miłej a zni- kującej nie mają poparcia. Przed trzema blisko laty gotowali się oni do wysłania do Rosyi deputacyi z prośbą, aby to państwo wzięło ich pod swą protekcyą; ale projekt ten został za- niechany.

Terazniejszy han Kokanu należy do plemienia Uzbeków. Opanował on władzę przed kilkoma laty, wypędziwszy z Ko- kanu hana Kudojar, z plemienia Kipcackiego, który uszedł do Bucharyi i tam dotychczas przebywał. Roku zeszłego, za- wstąpieniem na tron bucharski nowego hana, człowieka młode- go, czynnego i pojętego, polityka owych stron, dotychczas pokojowa, zamieniła się na wojowniczą. Broniąc energicznie swych posiadłości przeciw Dest Mohamedowi, hanowi Kabulu, han bucharski nie spuszcza z oka territorium kokańskiego, a dawny han Kudojar podał mu sposobność owdładnięcia tako- wem. Otrzymawszy od hana bucharskiego 2,000 ludzi, Kudo- jar han zdobył Jesak, małą forteczkę najbliższą Taszcentu, a stamtąd, przyzwany przez samych Taszcentów, opanował i to miasto.

NIEMCY.

Hanower, 21 sierpnia. Minister spraw zewnętrznych od lipca 1855 r. i kierownik gabinetu téjże daty, hr. Borries, otrzy- mał dymisy, w formie bardzo bezwzględnej. Powody wszyst- kich zmian ministerstwa hanowerskiego od r. 1848 są nieznanne. Dymisy hr. Borriesa zdaje się być w związku ze sprawą kate- chizmu luteranckiego nowego, który rząd kazał powszechnie za- prowadzić, alktóry to nakaz taki pomiędzy luteranami przywią- zaniem do katechizmu dawnego, wstępną wywołał, że rząd owo przymusowe zaprowadzenie zniósł i własnej woli gmin używa- nie jego pozostawił widział się zniewolony. Z téj sprawy ka- techizmowej korzystały stronnictwa krajowe polityczne; feo-

dalne i kościelne obstając za nowym przez rząd narzuconym; liberalne odwołując się do prawa ustawą zagwarantowanego, pragnie dawny zatrzymać, ile ze ten mówi o szatanie, gdzie nowy o diable, zaś o grzechach wyraża się w słowach przystoj- niejszych, gdzie nowy używa wyrazów obrażających moralistów opozycyjnych.

Ems, 20 sierpnia. Piszą stąd do Dz. Polsk.: Umarł tu przed kilkoma dniami Tytus Gadon, obywatel z Litwy, jeden z tamtejszych do urzędzenia stosunków z włosianami obra- nych pośredników mirowych. Przyjechał tu sam, i prawie nikt z licznych bawiących tu ziomek nie znał go osobiście; dopiero gdy się wiadomość o jego śmierci rozeszła, cisnął się każdy, aby się coś dowiedzieć o zgasłym ziomek i przyczynić do osta- tniej usługi. Zwyczajem tutejszym odbywają się pogrzeby ra- niutko bez wszelkiej ostentacyi, ciało leży przed pogrzebaniem w wyznaczonym na to domku prywatnym, bez katafalku, i w ko- ściele nie wystawiają katafalku i nie wnoszą zwłok. Staraniem wielu z obecnych Polaków, pozwolono na sumę żałobną o 106 i eksportacyą po sumie. Otóż d. 11 o godz. 10 zgrupowali się, bardzo mało może kogo wyjąwszy, wszyscy Polacy, w liczbie najmniej 150, w kościele łacińskim parafialnym, tuż przy dworcu kolei żelaznej, kobiety wszystkie w grubej żałobie, mężczyźni po większej części w czamarach, szczypty kościołek ledwie nas pomieścił, proboszcz miejscowy celebrował; po mszy udaliśmy się pochodem uroczystym do zwłok, spoczywających w domu niedalekim, po modłach zwyczajnych obywatele ze wszystkich ziem polskich podnieśli na barki trumnę, by przynajmniej w ostatniej pielgrzymce ciało zmarłego na bratnich społeczo- ramionach. Złożywszy zmarłego na bliskim cmentarzu obok grobu otoczyli go wszyscy z uroczystym, bo szczerym i cichym smutkiem. Po odprawieniu ostatnich obrzędów kościelnych zabrał głos i przemówił do zgromadzonych krótkimi, rzewne- mi i trafnymi słowy p. Wojniowicz, zamożny obywatel z Litwy, któren w ostatnich dniach choroby poznał się był z nieboszczy- kiem, uczcił serdecznymi wyrazy cnoty zmarłego jako obywa- tela, zaszczyconego zaufaniem swych współobywateli, a przede- wszystkiemu jako Polaka i gorliwego pracownika około odrodze- nia ojczyzny i prowadzącego do oswobodzenia ludu. Z głębo- kiem wzruszeniem słuchało go całe zgromadzenie, i niejedna łza skropiła lice pocziwych naszych Polek. Gdy skończył, pa- dli wszyscy na kolana i zasyłali gorące modły do Przedwie- cznego o zbawienie duszy zmarłego brata, o zbawienie powsta- jącej z grobu ojczyzny, poczem się wszyscy garnęli do grobu, by choć gaiską rzuconą obcej ziemi przyczynić się do uspa- nia mogiły w obczyźnie zmarłemu bratu, w czém wszystkim szczerzy udział wzięli obecni żydzi z Kongresówki. Rozwiódłem się tak szeroko nad tym w ostatnich czasach prawie wszędzie powtarzającym się faktem, głównie z powodu wielkiego wraże- nia, jakie zachowanie się Polaków na widów wszelkiej narodo- wości obcej zrobiło. Najwymowniejszym tłumaczem tego wrazenia stał się ksiądz francuski, jeneralny wikaryusz misyo- narzy, odzywając się do znajomych między nami w te słowa: „Jestem Francuzem, i szczerze się że należę do tego wielkiego narodu, ale zazdrościć panom wielkiej przyszłości waszego na- rodu, której rękojmiąmi są właśnie co objawiana braterska zgoda i miłość, jedność myśli, uczucia i czynu, wiara i nadzieja, duma przed ludźmi, a pokora przed Bogiem.“ Dzień 12 sier- pnia obchodziliśmy mszą, odprawioną przez tegoż samego fran- cuskiego księdza misjonarza, na której obecnyymi byli prócz wszystkich Polaków i Polek, także Węgrzy i Włosi.

FRANCYA.

Paryż, 20 sierpnia. Telegramy turyńskie nie przestają do- nosić o rozmaitych pochodach i stanowiskach Garibaldeggo, twierdząc przytym, że wszelkie objawy na korzyść jego w roz- maitych miastach sycylijskich przedsięwzięte władze rządowe z łatwością przytłumiają, że ludność trwa wszędzie w niezmienn- nej wierności dla rządu i że zamiary rewolucjonistów niezad- ługo spełzną na niczém. Wszakże, jak już kilkakrotnie wspom- nieliśmy, uważać można owe telegramy raczej za wyrażenie życzeń rządu włoskiego niż za wierne przedstawienie istotnego rzeczy stanu. Wojsko włoskie miało wyraźny rozkaz nie do- puszczania, aby się Garibaldi dostał do Katanei, tymczasem dowiadujemy się dzisiaj, że wszedł do tego miasta, nie dozna- wszy żadnego oporu ze strony siły zbrojnej rządowej. Twier- dzą że rozdzielił swoją armią na pewną liczbę małych oddzia- łów, których ruchami kieruje sam jeden i dla tego nikt planów jego zmiarkować nie może. Zresztą utworzył podobno wojsko w Sycylii jedynie na to aby zająć uwagę rządu i ciągle przeci- wników swoich ludzi, w chwili zaś sposobnej chce sam przepra- wić się do prowincyi neapolitańskich, aby na czele innych od- działów ochotniczych, które się tam potajemnie zbierają, wkroczyć w granice państwa papieskiego. Mówią, że dawniejsi jego przyjaciele, którzy teraz są generałami w wojsku włoskim nie- chybnie się z nim połączą, skoro tylko stracą wszelką nadzieję pogodzenia go z Rattazim. Na tém pośrednicy ciągle pracują, a Garibaldi sam podobno podał jako ostateczny warunek, żeby rząd włoski wymógł na gabinecie paryskim przyrzeczenie że w pewnym, naprzód naznaczonym terminie zalógę swoją z Rzy- mu odwoła. Tymczasem nie zdaje się wcale, żeby cesarz Na- poleon miał się dać do tego nakłonić; nietylko nie myśli o opu- szczeniu Rzymu, lecz przeciwnie przedsięwzię środki, aby odeprzeć skutecznie napaść Garibaldeggo, gdyby do niej przy- szło. Spieszne wysłanie posiłków z Tulonu do Civita-Vecchia już nakazane, a Stolicy apostołskiej znów powtórzono dawniej- sze zaręczenia statecznej pieki. Margrabiego Pepoli przy- mował cesarz, jak twierdzą niektóre dzienniki, li tylko jako krewnego, nie zaś jako dygnitarza włoskiego i bardzo gorzko się przed nim skarżył na postępowanie gabinetu turyńskiego. Powiedział mu podobno między innymi, że dobrze żyćy Wło- chom, że chciał publicznem przemówieniem 15 t. m. dać tego dowody, ale że ostatnie wypadki we Włoszech odebrały mu cał- kiem ochotę do tego, że spowodował Prusy i Belgią do uznania Królestwa Włoskiego, ale że tego niemal żałuje, bo teraz ja- sno widzi, że Włochy żadnego nie mają rządu. Wiadomość ta nie zgadzała się wcale z doniesieniem wczorajszej Patrie

o przesłaniu powinszowań z Paryża do Turynu z powodu energicznego postępowania rządu włoskiego. Obiegała dzisiaj pogłoska na giełdzie paryskiej, jakoby rząd włoski chciał zewnieść konstytucyjną i znieść wolność druku, ale pogłoska ta jest po prostu bez sensu, bo takie postępowanie rządu, nietylko nie osłabiło Garibaldeggo, ale bez porównania większą dodałoby mu siły.

— Piszą stąd do Czasu: Monitor nie daje już wiadomości z Warszawy pod tytułem „Polska“, lecz „Rosya“, ale urzędnicy tak rzeczy, że gruba linia oddziela wiadomości z Petersburga od wiadomości z Warszawy. Nie wierzę, aby zmiana zaszła w Monitorze przypadkiem lub umyślnie mogła być dziełem barona Budberga. Wierzę raczej tym, którzy utrzymują, że zmiana miała na celu niedawania zbyt otuchy krajowi i utrzymanie go na drodze oględnej. Wychodząc z tej pobudki, hr. Flahaut, jakem o tym w swym czasie zawiadomił, odradził był raz lordowi Landsdown wystąpienia w parlamencie za Polskę.

Drugi numer pisma Baczność zawiera artykuł z kraju, w którym przeprowadzenie reformy włoskiej jest uważane za szkodliwe dla naszej sprawy, w którym dowodzą, że ta reforma powinna być dziełem powstania. Artykuł, o którym mowa, jest wyrazem polityki sekciarskiej a nie narodowej. Niech ten artykuł posłuży za nową pobudkę do przyspieszenia reformy i dążenia, jak się wyraził raz Monitor, do organizacji społecznej. Polityka narodowa nie szuka zamętu społecznego i stara się od niego kraj uchronić. Polityka narodowa goi rany społeczne i mnoży siły.

— Raport delegacji rady miejskiej warszawskiej, za który zanczego prezydenta miasta Warszawy, pana Wojdę, usuniono z urzędu, znalazł należyte ocenienie w dziennikarstwie francuskim. Pomiędzy artykułami i korespondencjami przedmiotowi temu poświęconemu, odznacza się artykuł Siècle. Dziennik ten się odzywa: „Kiedy będzie koniec męczeństwa Polski? Gdzie są prorocy, którzyby jej, jak przed wieki Izraelowi, koniec mąk wróżyli?.. Polska nie słyszy nic prócz strasznego słowa: „Nigdy“, skazującego ją jak potępieńców Dantowskich, na wieczne piekło. Jakaż więc zbrodnią popełnił ten naród-męczennik? Może był bezbożnym, gwałtownym, dumnym, zabójczym, siejącym mord i pożogę, nielitościwym dla słabych, czcicielem złotego cielca? Nie; czuwał on z mieczem w dłoni nad chrześcijańskim światem, i wybawił go pod Wiedniem; nie licząc sił, zagroził on Wschodowi drogę do barbarzyńskiego na Zachód pochodu. Polska wstrzymywała wezrywów, wstrzymywała i wstrzymuje moskiewskich carów chcących w myśl testamentu Piotra Wielkiego stanowczo podbić świat zachodni, już po dwakroć tratowany kopytami hord dzikich. A my, pozwalaliśmy spełniać jej tę ciągłą ofiarę, mamy dla niej piękne słowa, lecz odmawiamy istotnej pomocy. Lecz Polska nie zapomina o sobie. Chociaż samotna i słaba, walczy sama, wtedy, gdy mocarze tego świata szła wojska na odległe wyprawy, których pobudki i cele są zagadką dla samego Boga wojny. Iluż to walecznych wojowników naszych poległo w Europie, Azji i Ameryce! Wystarczyliby oni do odbudowania Polski; a jakże chwalebny byłby ich zgon. Tak; odpowiedzą nam, ale to odbudowanie jest dziełem prawie niepodobnym! Niepodobnym mówicie, gdy powstanie r. 1830 było bliskim szczęśliwego rezultatu; niepodobnym, gdy Grecya i Włochy uwolnione, gdy traktaty w r. 1815 narzucone porozdzielaliśmy? To wielkie dzieło nie jest tak trudnym, jak w nas wzmówić chęć. Wystarczyłoby do spełnienia jego dobra w Paryżu lub Londynie, albo na szwedzkim tronie monarcha, takiego, jak Wiktor Emanuel, hartu; a ktoż ręczy, że się on nie pojawi? Tymczasem patrzcie, czytajcie. Sądźcie i wyrokujcie, azali jest sprawiedliwość na ziemi. Następuje wymowne w swej boleści streszczenie sprawozdania o którym mowa, poczem Siècle kończy: I mówią, że Rosya jest na drodze postępu! Zabijającą jest ironia słów tych. Ależ są one prawdą; za czasów rzezi praskiej nie zadawanoby sobie tyle zachodu, i owych 15,000 więźniów w pierwszej połowie 1862 aresztowanych, zamordowanych może na progach kościelnych, gdzie się modlili. Więc Polsko! błogosław postępowanie, błogosław przedział dzielący Suwarowa od Aleksandra II. Cóż powie historia, że po-lyszawszy o niesprawiedliwościach dziejących się w Polsce, nie zwolano natychmiast kongresu, w celu położenia im końca? Powie, że głośno w dokumentach publicznych wymawiano wyraz „ludzkość“; lecz że znośniej było żyć w Syrakuzach za Dyonizego tyra-ana, w r. 305 pogańskich czasów, aniżeli we 2000 lat po przy-ściu Chrystusa, w Warszawie za panowania potomków św. Heleny. Powie historia, że istniały kiedyś czasy, gdy całe chrześcijaństwo biegło pomścić znieważane grobowe kamienie, lecz że w r. 1862 cywilizacja drzemała spokojnie na wiadomość, że w niewielkim mieście przez 6 miesięcy wtrącono do niewoli 15,000 politycznych przestępców.“

Donoszą z Montpellier, że niedawno temu niejaki ksiądz Galerau, proboszcz w Ceyras, ogłosił list w Gazette di Midi skarżąc się na swego biskupa za to że mu nie pozwolił ze „względów wyższej administracji“ jechać do Rzymu do Ojca św. „przesyconego gorączką i zniewagami.“ Biskup z Montpellier tak dalece się o list ów rozjątrzył, że nie tylko księdzu Galerau probostwo odebrał, ale osobnym okólnikiem zakazał wszystkim księżom swę dycęzi pod karą suspensy ipso facto, wchodzić w jakiegokolwiek z nim stosunki. Tego rodzaju kara, przypominająca szczęśliwie ubiegłe czasy, nie szczególne daje wyobrażenie o chrześcijańskiej pobłażliwości i powolności biskupa.

Cesarz wyjechał wczoraj z cesarzowicem z St. Cloud, aby się udać do obozu pod Châlons, skąd zapewne powróci w niedzielę.

— Said pasza nieco zdrowszy; ostatnimi dniami odwiedził go cesarz i księżę Morny. Skoro tylko całkiem przyjdzie do siebie, zamysła się wicekról egipski udać do Nimes, aby w bliskości tego miasta na wsi dni kilka przepędzić.

— Nowy dziennik Lagueronnièra la France mający barwę neapolitańsko-reakcyjną, musi codziennie jeszcze staczać zwyciężone boje z innymi dziennikami paryskimi, mianowicie liberalnymi.

— Minister marynarki posyła admirałowi Bonnard do Kuchiny kilkadziesiąt sztucerów z których strzelać można kulami pękającymi, aby oczyścić nowo nabyte prowincje z tygrysów, które tam są bardzo liczne.

— Przemowa cesarza do posła hiszpańskiego przy jego pierwszym przyjeździe bardzo niemiłe zrobiła wrażenie w Madrycie, jak to z dzienników hiszpańskich widać.

— Twierdzi jeden z dzisiejszych dzienników, że zjazd cesarza Napoleona z królem pruskim i cesarzem austriackim odbędzie się na pewno w miesiącu wrześniu, ale nie w Niemczech, tylko w Compiègne, dokąd obadwaj niemieccy monarchowie przybyć mają.

— Gwardya narodowa paryska, która występowała przedwczoraj pierwszy raz od założenia cesarstwa, liczy obecnie pod bronią 30,000 ludzi.

— Słychać ze Stambułu, że na konferencyach Austrija i Anglia uparczywie popierały żądanie Turcyi aby mogła białogrodzką cytadelę powiększyć kosztem mieszanego miasta. Tylko w skutek energicznego sprzeciwiania się Francji i Rosji jako też w skutek stanowczego oświadczenia rządu serbskiego, że pod żadnym warunkiem na to nie zezwoli, musiała Turcyja od zamiaru swego odstąpić i uzyskała tylko pozwolenie rozszerzenia fortecy kosztem tureckiego przedmieścia.

— Wszystkie dzienniki paryskie, z wyjątkiem naturalnie dzienników religijnych i legitymistowskich występują ciągle na korzyść sprawy włoskiej, tylko nowo utworzony przez senatora Lagueronnièra dziennik la France przeszedł otwarcie do obozu reakcyjnego.

— Cesarz wyjedzie zapewne jutro do obozu pod Châlons, z kąd, po krótkim pobycie, wróci do Paryża, aby w końcu miesiąca udać się z cesarzową do Biaritz. Książę Napoleon opuszcza w sobotę Paryż, aby pod nazwiskiem hr. Meudon zabawić przez dwa tygodnie w swym pięknym folwarku, leżącym nad jeziorem genewskim; nie omieszkało naturalnie tej podróży poddawać celów politycznych.

Księżna Matylda dała wczoraj w swym letnim dworku w St. Grabien obiad dla poselstwa włoskiego i kilku znakomitości włoskich, bawiących obecnie w Paryżu.

— Sułtan turecki przysłał cesarzowi wielką wstęgę nowo przez siebie utworzonego orderu Osmanie.

— Powiadają, że osoby przewodniczące w radach departamentowych dostały od rządu poufne zalecenia, żeby przy zagajeniu tegorocznych posiedzeń, dały pokój mowom politycznym. Nie miłe bardzo zrobiło na opinię publiczną wrażenie, że minister Persigny odebrał przewodnictwo w radzie departamentu de la Corrèze p. Jouvènel, który sięgnął na się nielaskę rządu przez swoje sprawozdanie o wniosku tyczącym się dotacyi dla generała Cousin de Montauban.

WŁOCHY.

Turyn, 21 sierpnia. Il Popolo d'Italia potwierdza w wydanym dnia wczorajszego nadzwyczajnym dodatku wiadomość o zajęciu Catanei przez Garibaldeggo. Wnijscie do tego miasta, któremu Ratazzi przed kilku dniami wystawił sobie kazał wotum zaufania, odbyło się bez wystrzału i bez starcia się z wojskiem i gwardyą narodową przy powszechnym uniesieniu mieszkańców. Mniemają, że jeżeli Garibaldiemu przeszkodziłby przewrót ludzi swoich przez cieśninę, on sam jeden uda się na ląd stały, gdzie go liczne oddziały ochotników czekają, a połączywszy takowe i statecznie unikając spotkania z wojskiem włoskim, ruszy na Rzym. Do pewnego przyjaciela, którego w obozie pod Alia odwiedził, powiedział, żegnając się z nim: „Ruszymy przez wierzchołki gór kalabrijskich i Abruzzi ażeby nie spotkać się z wojskiem regularnym; nigdzie nie zetrzemy się z naszą waleczną armią i nigdzie nie pozwolimy się przydybać.“ Tak też operował Garibaldi w Sycylii, gdzie zawsze znaczna przestrzeń drogi dzieliła go od wojsk regularnych. Z Alia przybył dnia 7 bm. do Vallelonga, z kąd na Caltanizetta, Pietragercia, Aidona i Paterno, spieszył do Catanei. Wyborowy jego zastęp składa się z batalionu liczącego 300 ludzi, z zgromadzonych ochotników wybrano tylko 5000, których też uzbrojono i obleczono w czerwone koszule. Korespondent do Popolo domyśla się, że równocześnie z przybyciem Garibaldeggo do Catanei, trzecia kolumna pod Bentivegna weszła do Sciacca, aby tam wsiąść na okręty, dodezas kiedy pierwsza kolumna z Fermini w forsownych marszach podąży do Messyny. Wedle la France trzy te kolumny rozproszyły się na niezliczoną ilość małych oddziałów, których wspólne ruchy wyłączną są tajemnicą Garibaldeggo. W skutek tego manewru nikt nie może być mądry z ruchów ochotników. Ażeby generałów wojsk królewskich jeszcze bardziej pomieszać, wydaje Garibaldi sprzeczne ze sobą rozkazy, tak, że oddziały armii królewskiej na wyspie wykonywać muszą dziwne marsze i kontrmarsze. Przytęm i to nadmienić należy, że podczas kiedy ochotnicy, będący wspierani przez ludność, wszędzie znajdują przygotowaną żywność, królewscy zmuszeni są prowiant swój za sobą wozić.

Wedle Precusore powiedział Garibaldi z balkonu ratusza w Castro-Giovanni mowę, której główna treść jest następująca: Ludy mają wzniośle chwile; bądźcie zgodnymi a będziecie silnymi. Ja znam was, ja wiem, coście w stanie zrobić dla wolności. Mieszkańcy Castro-Giovanni weźcie przykład z walecznych, którzy mię otaczają. Wy jesteście, tak jak oni, wybranymi synami Włoch. Połączcie wasze ramiona z ich ramionami, a ja wam przyrzekam, że pod chorągwią Włoch i Wiktora Emanuela pomimo obcych wkrótce wnijdziemy w święte bramy Rzymu.

— Król Franciszek II tak się bezpiecznie być czuje pod zastoną chorągwią francuskiej, że z Rzymu wydał gwałtowną protestację przeciwko uznaniu Królestwa Włoskiego przez cesarza Aleksandra, w której ubolewa, że od Rosji najmniej byłby się spodziewał podobnego kroku, raz że kraj ten przez odległość jaka go od Włoch odłącza pozostaje wolnym od obcych wpływów, po drugie, że Rosya jako państwo absolutne nie znajduje się w podobnym przypadku, jak inne państwa konstytucyjne, które uleż często są zniewolone naciskowi reprezentacji krajowej.

Turyn, 21 sierpnia. Senat i izba poselska odroczone zostały dekretem królewskim.

— Gazetta uffiziale ogłasza dekret tyczący się zaprowadzenia stanu obłężenia w Sycylii, nominacją generała Cugiego nadzwyczajnym komisarzem i proklamacją Cugiego do Sycylii, w której pomiędzy innymi powiedziano: Pomimo słów królewskich, uchwały parlamentu i pobrażania rządu, który pozostał w czasie porzucenia iluzji, wciąż trwa łączenie się zbrojnych band pod Garibaldiem. Obsadzenie znacznego miasta przez też bandy otwartym jest rokoszem. Rząd postanowił położyć koniec stanowi, który losy Włoch na szwank wstrząsa. Wszystkie uzbrojone bandy i hałaśne zgromadzenia gwałtem rozwiązane być mają. Wolność prasowa jest zastopowana. Dowódcy oddziałów wojska w Messynie, Syrakuzach i Palermie połączą w swę osobie władzę wojskową i cywilną.

Turyn, 22 sierpnia. Telegrafują stąd do Ost. Ztg.: Gazetta uffiziale ogłasza treść memorandum, które ministrem królowi przedłożyło. Powiedziano w niem: Garibaldi rozwija chorągiew rokoszu w Sycylii. Nazwisko króla i hasła Włochy: służą jedynie do zamaskowania intencji demagogii europejskiej. Krzyki: Rzym lub śmierć! i nierozsądne obrzydanie cesarza Francuzów przedłużają tylko wypełnienie jednomyślnych życzeń. Garibaldi głuchym jest na głos króla i odstrasza się wojną domową. Energiczne wystąpienie jest potrzebne; rokosz Garibaldeggo zmusza do obchodzenia się z Sycylią jako z krajem pokojowo zajętym. Ministrem radzi Sycylię ogłosić w stanie obłężenia i przyjmuje na siebie odpowiedzialność. Pod dowództwo Cialdinię postawione 60 batalionów piechoty, 11 baterji artylerji i 3 pułki kawalerji połączą się wkrótce na Sycylii.

Neapol, 16 sierpnia. Piszą stąd do Gazety Kolońskiej: Neapol zdawał się wczoraj być w zupełnym stanie obłężenia. Gwardya narodowa skonsygnowana była w swych kwatery na wszystkich rogach ulic, na wszystkich placach stało wojsko. Zaraz z rana wydał Lamarmora proklamację, w której odzwał brać udział w zamierzonej demonstracji i wzywał do porządku i spokoju, a nawet groził użyciem gwałtu. Druga proklamacja, przybita po domach, zawierała uchwałę rady miejskiej, pochwalającą proklamację królewską i wypowiadającą, że obywatelstwo Neapolu jedyną nadzieję pokłada w królu i parlamencie, przynajmniej rządowi wyłączenie prawo kierowania losami Włoch. Pomimo tych wszystkich odradzań z organów zwołał się około godziny 10 z rana na Largo Mercatello zastępowi młodzieży pomieszanej z lazaronami, który niosąc chorągiew przy okrzykach: „Viva il plebiscito, viva Vittorio Emanuele, viva Garibaldi!“ ulicą Toledo postępowali i z czasem wzrosło 10 tysięcy ludzi. Gwardya narodowa na zapytanie prefekta Lamarmora, czy potrafi porządek utrzymać, nie dała stanowczej odpowiedzi i dla tego musiało wystąpić wojsko, a patry obsadziły wnijscia na ulicę Chiatamone, gdzie się znajduje konsul francuski. Zastęp przybył aż na plac pałacowy, gdzie wojsko dalszą drogę zatamowało. Tłum witał wojsko krzykiem: „Viva l'esercito italiano!“ Poczem się cofną postępowując ulicą Toledo zmusił kapitana gwardyi narodowej idącego na czele swę kompanii do wydania rozkazu zagrania hymnu Garibaldeggo. Z resztą demonstracja cała odbyła się spokojnie, wojsko pozostało na ulicach aż do godziny w nocy. Wieczorem wszystkie domy były oświecone, na pamiątkę, nie mogliśmy się jednakże dowiedzieć. Obywatelstwo zaprotestowało przeciwko manifestowi wydanemu przez radę miejską.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Żerków, 21 sierpnia. Na poszkodowanych ostatniem nawiedzającym Żerkowian nadesłali na ręce podpisanych ofiary swoje następujące broczyńcy:

Księża w Wilkowiej tal. 5. W. Haak z Nowca tal. 100. K. z pod Sempolna tal. 4. W. kan. Cieśliński tal. 10. W. Gorzeńska ze Smolna tal. 10. Bezimienna z pod Jarocina tal. 4. Hr. Poniński z Wrota tal. 25. A. M. z pod Książa 8 tal. 22 sgr. 6 fen. J. T. z pod grówa 20 tal. K. W. N. Mor. z pod Śmigła 11 tal. 10 sgr. M. Ch. S. Ch. z W. 2 tal. 10 sgr. N. K. z pod Wschowy 5 tal. 5 sgr. z pod Kostrzyna 6 tal. Ks. Kościński z Dębna 5 tal. H. R. z Pobjedzisk 3 tal. Ks. Chmielewski z Odolanowa 14 tal. 15 sgr. Ks. dak 1 tal. 10 sgr. Ks. Frasnkiwicz z Wąlkowa 6 tal. 4 fen. Wiśniewski z Dolska 12 tal. Ks. Hübner z Książa 4 tal. 23 sgr. Ks. Robiński z Biechowa 2 tal. Hr. Grudziński z Drzazgowa 50 P. W. z Rawicza 3 tal. Ks. Krygier z Nowego miasta 3 tal.

Razem 316 tal. 1 sgr. 5 fen. Składając najczulszą podziękę wszystkim najlaskawszym państwu i szanownemu duchowieństwu za tę udzieloną już Żerkowianom pomoc i polecając tychże dalszym miłoścywym względem rodaków, jemy się spowodowani wykażać tu, jak pieniędźmi temi rozrządzeniemi dzieląc je pomiędzy najbardziej uciskionych i potrzebujących.

1) Poranionym i chorym dotąd z potłuczenia: tal. sgr.
Stańskim małżonkom i Ruszkiewiczowi 15
Domagale i Kamińskiemu 10 20

2) Poszkodowanym w budynkach całkiem lub częściowo rozburzonych:
Mioduszewskiemu 15 tal. Fr. Hoffmanowi 11 tal.
10 sgr., Łukowskiemu 8 tal., razem 34 10
Dwudziestu dwóm następującym: Dybalskiemu,
Kraszczyńskiemu, Win. Hoffmanowi, Frankiewiczowi,
Cichockiemu, Durskiemu, Kaźmierskiemu,
Rybickiemu, Gramłowiczowi, Degorskiemu,
Kiełczewskiemu, Sarbinowskiemu, Grześkiewiczowi,
Śniateckiemu, Jakubowskiemu, Kopsielskiemu, Ja-
ckowskiemu, Lachowi, Gitlerowi, Molińskiemu,
Markiewiczowi, Miśkiewiczowi po 10 tal. 220 —

3) Poszkodowanym w sadach a mniej w domach:
Świtalskiemu, Durzewskiemu, Danielewskiemu,
Pszynickiemu, Erlichowi, Koczorowskiemu,
Ruszczykowskiemu po 5 tal. 35 —

4) Porto od czterech listów 8 —

Ogółem wydano 315 8
Pozostało do dalszego rozdziału 1 22
Ks. Łukaszewicz. Dr. Zawicki.

Janlewo, w Wągrowieckim, 20 sierpnia. Smutnej dopełniał w tych dniach powinności, grzebiąc zwłoki czcigodnej pamięci daty

obosz cza naszego ks. Józefa Kineckiego. Rzadka to a może z tru-
ścią się zdarzy, aby kto, podobnie jak zmarły, od młodości do pó-
starości na jednym miejscu przez 56 lat jako kapłan w jednej pa-
przetrwał. S. p. ks. J. Kinecki starzec osmdziesiąt kilkoletni, to-
wysz z lat dawnych nieodżałowanej pamięci ks. arcybiskupa Fijał-
skiego, różne dzielił czasy, a pomimo zgryźliwej starości, pomimo
zawiedzionych nadziei narodu, potrafił zachować świeżość i czer-
ność ducha do ostatniej chwili. Stał się go zawsze widzieli, jednym z pier-
szych naszych kapłanów na czele swęj gromadki, chociaż cicho i skro-
zanoszącego modły przed tron Przedwiecznego, aby dla narodu
wszję prosił doli, lub też błagającego o spokój wieczny dla ofiar,
nieubłagana śmierć lub despotyzm z szeregów narodowych wy-
do ostatniej chwili dzielił smutek i nadzieje narodu, a w pełnie
obowiązków kapłańskich, chociaż prześwietny konsystorz zesłał mu
pomocy młodego i zacnego kapłana, pomimo starganych sił i pó-
wieku, nie dał się nikomu wyprzedzić. Dla tego też sędziwy
kapłan potrafił sobie powszechny szacunek i poważanie zjednać, a przez
stanstana i wytrwałą pracę i gorliwość w winnicy Pańskiej w cią-
56 lat swego kapłaństwa stał się prawdziwym patriarchą całej oko-
licy, gdzie niema może człowieka, którego by nie łączyły z osobą sp. ks.
Kineckiego jakie wspomnienia, już to smutne gdy drogim osobom osta-
oddawał usługi, już to wesole: komu by jako towarzysz, przyjaciel
wreszcie kapłan nie przypominał chwil szczęśliwych. Liczenie też
romadzone duchowieństwo, obywatelstwo i właściciele, których przez
lat miłym był towarzyszem, czcigodnym pasterzem i gorliwym nau-
ucielelem, uczcilo pamięć zmarłego, jego pracę i zasługi około powie-
mu gromadki, a powszechnym żalem i spłóczuciem dowiodło, że
nieczaj w małym kółku i małej parafii można sobie zjednać szacunek
współziomków, dobre wspomnienie u potomności, i chociaż w skrom-
chacie można znaleźć to szczęście, za którym tak różnie śmier-
ni gonia, a które tylko na gorliwym i sumiennym wypełnianiu da-
obowiązków polega.

— O najmłodszym ochotniku serbskim pisze dziennik Serbska
rodność: Od chwili, kiedy niespodziany krwawy napad Serbski
ogóróg wprawił w stan wojenny, lud serbski zewsząd zbiera się
onić praw swęj miłej ojczyzny. Ale aby czas rozejmu nie mijał bez
ocu i aby synowie ojczyzny nie byli bez zatrudnienia, wszędzie za-
rowadzono ćwiczenia wojskowe. Jednym z naszych najciekawszych
ochotników jest Jovan Dziordziewicz Milutinów. Przystępując się cwi-
niom wojskowym jednego z batalionów, zapalił się żądzą wojenną,
szukał sobie małej rusznicy, stanął w szeregu i musztrował się pilnie,
nadzwyczajną powagą. Młody ten zapalny ochotnik ma dopiero lat
niewiele. Zabawna patrzeć na tego chwackiego chłopca maszerują-
go z batalionem żołnierzy dorosłych i wytrwałych, tak statecznie
poważnie, jak gdyby miał lat trzydzięści. Pomiędzy ochotnikami
wskiemii oprócz kilku Serbów austriackich znajdują się także Pola-
Chorwaci, Madziarowie, Serb z Łużyce który przybył z berlińskiego
wersytetu i Rosyanin, student z Petersburga.

— W Rzymie podczas skwaru letniego, po wyludnionych jak po
gadzie barbarzyńców ulicach i placach snują się od godziny pięt-
do czwartę z południa spragnione psy i koty, idąc pić do fontan,
nych jest tak niezmierna obfitość w Wiecznym mieście. Co się zaś
czy ludzi, ci w domach lub pałacach pozamykani, zwykli zasypiać
podczas upału. Rzym latem śpi nierównie więcej w dzień jak w noc.
czawszy od kardynała, aż do najuboższego bernardyna, od księcia
wskiego do kupcyka, od elegantski wielkiego świata do zakonnic,
zyscy pod ołowianym ciężarem skwaru i dziennęj zmyry, zalegają
nie w najchłodniejszym zakątku swych mieszkań. Napróżnobyś o tęj
trycznej dnia porze usiłował, gdybyś miał nawet siły po temu, od-
wierać wizyty znajomym i wstępować w ich progi w mniemaniu, że
podczas upału zastaniesz ich nieodbić u siebie. Nigdzieby cię nie
przejęto, a wszedłszy nawet, nie mógłbyś się dobudzić nikogo, tak da-
sen na znużone powieki z rozżarzonego nieba spływający jest
czki, twarde i do śmierci podobny. Sen taki nie jest wypoczynkiem,
lecz nowem znużeniem i dla tego to pobyt w Rzymie jest tak nie-
zrowny w lecie. Opowiadają, iż pewien Anglik, zaprawiony w Indyach
do najniezdrowszych upałów, przybył w lipcu czy sierpniu do Rzymu
i ochody, ale na bardzo krótki czas. Jako lord, par, członek par-
lamentu, słowem, jeden z największych panów W. Brytanii, pospieszył
w odwiedzić do wszystkich znakomitości krajowych i zagranicznych
wających w Rzymie, mianowicie zaś do swych przyjaciół dyplomatów.
Było to właśnie podczas tak zwanych „ore calde“ czyli „gorących go-
in“ jak Włosi mawiają. Gdzie się tylko nasz wyspiarz ukazał, od-
wiadano mu jednostajnie: pan w domu, ale śpi. Lord zaś odrzekł
egmatycznie na to: Oto mój bilet, powiedz pannu, że wróć, gdy się

obudzi. Objechawszy mnóstwo osób i to samo u każdego usłyszawszy
i odpowiedziawszy, wsiadł na koleją żelazną a w Civitavecchia na sta-
itek, powtarzając ciągle: Wróć, kiedy się obudza. Następnej zimy
nasz turysta przybył na nowo; ale przekonany, iż Rzymianie śpią za-
wsze w dzień i że miasto katakumb do dziś dnia winno się kochać
w ciemnościach i czuć w powietrzu ich, postanowił dopełnić swych prze-
szlorocznych wizyt odwiedzając wszystkich w nocy. Jął tedy dzwonić
wszędzie, o godzinie upiorów pytając: „A co? czy już pan się obud-
ził? Odwrotni i służący uporczywem dzwonieniem z pościeli wyrwa-
ni odpowiadali znów gościowi nie bez namiętnego włoskiego Accidenti!
iż panowie ich śpią jeszcze. Lord jak pierwszą rzązą czekał nie chcąc,
odjechał znowu najranniejszym pociągiem do Civitavecchia, a wstępu-
jąc na pokład statku napisał w pugilaresie: „Rzym, miasto uspięne.
Posłać Garibaldegó, aby je rozbudził nim powrócę.“ Jakoż wyspiarz
nasz pojechał Wieczne miasto i Włochy w przeświadczeniu, iż kardynał
Antonelli daje opium Rzymowi, aby go w karchach posłuszeństwa
utrzymać, i ze sprężystym postanowieniem uczenia wniosku w par-
lamente, ku przyspieszeniu ostatniego okresu kwestyi rzymskiej, okre-
su, w którym miasto ocknąć się miało na wzór Irydionu. G. W.

— Tucznie ryb. Z pomiędzy wszystkich narodów, Chińczycy naj-
więcej się trudnią rybołówstwem i handlem rybami; nie więc dziwnego,
że tego rodzaju przemysł w Chinach na wysokim wydoskonaleniu znaj-
duje się stopniun. Do tuczania ryb używają tam w postaci czterech
następujących, tak z tanioci, jako też i z łatwości w zastosowaniu go-
dnych uwagi sposobów: 1) mięso królików posiekane drobno, utłuczone
w moździerzu z bobową lub inną jaką mąką i nieco z miodem umię-
szane, daje pokarm, który nietylko ryby nadzwyczajnie prędko tuczy,
lecz zarazem i smak ich wyborem czyni. 2) Mąka bobowa, grochowa
i z siemienia konopnego, w równych częściach zmieszana i na gęstą
papkę ugotowana, do której się dodaje nieco miodu i szafranu, jest
ciastem do tuczania wszystkich ryb doskonałem. 3) Jęczmień ugotow-
wany w mleku, podobnie jest wyborną dla ryb karmą. 4) Naostatek
woda zabelona mąką pszenną albo bobową i jęczmieńną, wielce jest
przydatna do tuczania ulowionych pstrągów.

— Im bardziej człowiek rozważa wielkie prawa natury, im bar-
dziej przygląda się procesowi tworzenia się i rozkładu wszystkich istot,
tęm bardziej przekonywa się, że każda jest użyteczną. Zawsze obok
prawa zniszczenia, znajduje się prawo zachowania. Dzieciół podaje
w tym względzie ciekawy przykład. Długo uważano go za najwię-
kszego szkódnika dla drzew. I nie zdając sobie sprawy z cudownego
instynktu tego ptaka, nie wglądając, że dawał nam pierwsze wskazówki
wypukliwania, prześladowano go, wybijano jako niszczytela drzew;
lecz wśród cudownych praw natury nie się nie niszczy, dla rozkoszy
niszczenia. Jeżeli dzieciół wykuwa dziury w drzewach, to jedynie dla
pobawienia ich owadów, o których bytności przekonywa się za pomo-
cą słuchu. Trzeba patrzeć jak przelatuje z drzewa na drzewo, jak
się wspina po pnii, uderza dziobem, przysłuchuje się, a potem nagle
zwraca się w drugą stronę, dla swytania owadów poruszonych odgło-
szem uderzeń jego dzioba. Kiedy skutkiem wypukliwania przekonał się
o bytności owadu wewnątrz drzewa, zabiera się żywo do pracy, kuje
drzewo w tém miejscu gdzie się ukrył i szuka pory, póki go nie znaj-
dzie. Tak żyje dzieciół, zjadający mnóstwo owadów. Doświadczania p.
Florent-Prévost, nie pozostawiały najmniejszej wątpliwości co do spo-
sobu żywienia się dzieciółami; z mnóstwa sekcji tych ptaków, w roz-
maitych porach, przekonano się, że są wyłącznie owadożerne. Oprócz
tego dzieciół także potrzebuje schronienia, od deszczu szczególnie w bli-
skości miejsc gdzie odbywa polowanie; w tym celu także wykuwa
sobie w drzewie dziury, lecz w drzewach głównie wadpsutych, przed-
stawiających mniejszy opór; p. Florent zabijał otwory takich schronień
błachą, kółkami dębowymi, sosnowymi i z miękkiego drzewa, a dzie-
cioły te ostatnie na nowo dziurawiły. P. Millet inne robił próby;
przewiercał dziurkę w pnii drzewa, kładł tam gąsienicę i zabijał znów
szczęśliwie ten otwór kółkiem drewnianym. W kilka dni potem gąsie-
nice były wybrane przez dzieciół, który z drugiej strony wykuł sobie
do nich otwór. Czasem zdaje się, że dzieciół przebija zdrowe drzewo,
lecz owad musiał tam już więcej jaką boczną drogą i znajduje się wła-
śnie w miejscu, gdzie go dzieciół poszukuje. Szkody zrządzone w la-
sach przez dziury wykute przez dzieciółów nie są wcale tak znaczne,
jak niektórzy sądzą. W wielkich lasach rządowych we Francji, pom-
mimo znacznej obfitości dzieciółów, nigdy zjadł nie wynikały żadne wa-
żne straty. Dziura wykuta przez dzieciół, a przez niego porzucona
nie pozostaje bezużyteczną, zajmują ją z chciwością inne ptaki wysiada-
jące jaja wewnątrz drzew, a nieopatrzone tak mocnym dziobem aby
sobie same mogły wykuc gniazda. Pomiędzy takimi ptakami jest pięć
gatunków sikor, bardzo użytecznych dla zachowania lasów, pozerają-
cych niezmierną ilość owadów. Dzieciół dla tych ptaszków gra rolę

opatrnościową, dając im schronienie od ich nieprzyjaciół. Dzieciół
walczy głównie przeciwko mniszce, która niszczy całe lasy. W 1810
r. korniki (bostrychei) tak zagaściły się w lesie Tanebuch, że dekre-
tem rozkazano wyciąć cały las. W Prusach Wschodnich trzeba było
wyciąć 24 milionów metrów sześciennych drzewa sosnowego. Płodność
owadów drzewem szkodliwych jest nadzwyczajna, przechodzi wszelkie
wyobrażenie. Człowiek zaś do walki potrzebuje pomocników, których
mu dała Opatrzność w niektórych ptakach. Słowem, co się tyczy dzie-
cioła, robi on w drzewach dziury: 1) dla wydobycia owadów, którymi
się żywi; 2) na mieszkanie i miejsce do wysiedzenia i wychowania
swego potomstwa; 3) na schronienie w miejscach swego polowania,
czy to dla przenocowania, czy też dla schronienia się od niepogody.
(Dzi. Pow.)

— Ile imię Jana Sobieskiego niegdyś sławném było w Europie,
dowód tego znalazł przypadkiem korespondent londyński do Gaz.
Pol. czytając świeżo wyszłe dzieło p. Ainsworth: „The lord mayor
or City Life in the last century.“ Popularny ten pisarz, opisując róż-
ne miejscowości i obyczaje ostatniego stulecia, powiada: że gdzie te-
raz stoi ogromny gmach Mansion House, mieszkanie burmistrzów lon-
dyńskich, tam czterdzie lat temu było targowisko ogrodowizn i kwia-
tów z rzędem drzew od wschodu i statua konną z północnej strony.
Statu tej konnej historia jest ta. Pierwiastkowo przeznaczoną była
dla Jana Sobieskiego króla polskiego, ale że nie wszystkie kosza za
nią były spalone, zostawała więc czas niejaki własnością snycerza.
W tém zdarzył się, że zechciało miasto wystawić posąg dla Karola II,
gdy ten król za powrotem z wygnania ustalił się na tronie. Sir Ro-
bert Viner zatem wszedł w układy z snycerzem i spłaciwszy kosza,
zamiast wznosić nowy posąg dla króla, użył przez oszczędność tego co
już był gotowy. I tak pomnik co wyobrażał walecznego króla pol-
skiego, przetworzony został na pomnik króla gamrata, czyli „Merry
Monarch“ jak go dzieje wspominają, a pod kopyta konia zamiast Tur-
ka w zawoju trawanego, przez pochiebstwo podłożono Kromwela.
Mściwa Nemezys dla dynastji Stuartów, nie zostawiła ani śladu tego
fałszerskiego pomnika, ani miejsca nawet gdzie on stał i gdzie się
podział. Pierwotny i prawdziwy pomnik, ile z opisu jego przez p. Ains-
worth wnosić wypada, musiał być podobny do statuy Jana Sobieskiego
w Łazienkach, albo może był po niego wzorem.

Wiadomości literackie

— W Czechach wychodzi obecnie ogółem 69 pism peryodycznych,
mianowicie 36 czeskich i 33 niemieckich. Z tój liczby przypada na
Pragę 44 (29 czeskich i 15 niemieckich). Pism politycznych wychodzi
w Pradze 11, mianowicie 7 czeskich (codziennie: Narodni Listy,
Hlas, Pražské Noviny, Pozor, Czas; raz w tygodniu: Obecne
Listy, Humoristické Listy, te ostatnie ilustrowane) i 4 niemiec-
kie, wszystkie codzienne. Pozostałe 22 czasopisma czeskie, w Pradze
wychodzące, są: 5 treści religijnej (katolickie: Czasopis kat. du-
chovenstva, Blahovest; ewangeliczne: Hlasy ze Siona, Hus,
Evangelické Noviny); 2 pedagogiczne (Suola a život, Prtitel
zvirzat), 5 poświęconych naukom (Czasopis Musea kralovstvi
Czeskeho, Živa, Památky archeologicke a mistopisne,
Czasopis lekarzu czeskych, Pravník); 4 poświęcone rzemio-
słom, przemysłowi i rolnictwu (Noviny hospodarskie, Pokrok ho-
spodarsky, Listy živnostenske, Zlate dno); 2 belletrystyczne
(Rodinna Kronika, Lumir); 2 poświęcone muzyce (Dalibor i Sla-
voj); 2 satyryczne (Brejle, Kovar, oba ilustrowane); 1 poświęcone
modom (Lada). Pism niemieckich niepolitycznych wychodzi w Pradze
11; z tych 1 belletrystyczne, 3 naukowe, a reszta poświęcone wiadomo-
ściom praktycznym. Z czeskich pism treści nie politycznej, 8 wycho-
dzi raz w tygodniu, 1 dwa razy w tygodniu, jedno raz na miesiąc, 2
dwa razy na miesiąc, 2 trzy razy na miesiąc, 3 raz na kwartał, 2 ośm
razy do roku, a reszta w rozmaitych, nieoznaczonych ściśle przerwach.
Pisma zaś niemieckie w Pradze wychodzą: 2 raz na tydzień, 1 dwa
razy na tydzień, 1 trzy razy na tydzień, 2 dwa razy na miesiąc, 1 raz
na kwartał i 2 w terminach ściśle nieoznaczonych. Na prowincji wy-
chodzi pism czeskich 6; wszystkie one są treści nie politycznej, a z nich
2 (Szkolnik i Pestoun Moravsky) pedagogiczne, a reszta belle-
trystyczno-miejscowe; wszystkie wychodzą trzy razy na miesiąc, z wy-
jątkiem Poutnika od Otavy, będącego obecnie pismem tygodniowem.
Czasopism niemieckich wychodzi po za Pragę 18, z tych 1 polityczne
w Liberu (Reichenberger Zeitung) wychodzą codziennie, a pozos-
tałe, nieprzekraczające po za obręb interesu czysto-lokalnego, wycho-
dzą w rozmaitych przerwach.

Redaktor odpowiedzialny Ludwik Jagielski w Poznaniu.

Pierwsze nabożeństwo żałobne za duszę
sp. księdza **Andrzeja Kidaszewskiego**, b.
regensa seminarjum Gnieźnieńskiego, od-
prawia się w dniu 26 sierpnia r. b. w ka-
plicy tegoż seminarjum, o czém zawiada-
mia się przyjaciół i uczniów zmarłego.
[2514]

Chcąc dogodzić Przemysłowcom, życzącym
sobie korzystać z **wystawy**, która się odbędzie
dnia 7 i 8 października r. b. w Gostyniu, zapra-
szam ich na zjazd do Gostynia, dnia 5 września
o 11 godzinie rano do hotelu Poznańskiego w
domu pana Kuleszy. Kto więc pragnie posta-
wić sobie namiot, celem przedawania win, wó-
dek, śniadań, cygar i wszystkich innych przed-
miotów podobnych — niechaj zechce na termin
zjechać.

Przewodniczący w komisji urządzającej
wystawę.
Hipolit Szczawiński. [2552]

Uprasza się tych panów którzy wbrew § 6
ustawy Towarzystwa swych składek dotąd nie
zapłacili, by aż do przyszłego Walnego Zebrania
na ręce Wgo Pomorskiego w Grabianowie pod
Śremem takowe przesać zechcieli — w przeciwnym bowiem razie będziemy
zmuszeni przez Zakład pocztowy zaległości
pościagać.
Gostyń dnia 20 sierpnia 1862.

**Zarząd Towarzystwa Rolniczo-przemysłowego
w Gostyniu.**
Z polecenia, sekretarz Towarzystwa
Konstanty Sezaniecki.
[2570]

Na pierwszym piętrze 4 pokoje z balkonem,
na 2 piętr. 3 pokoje, na 3 piętr. 2 pokoje, na
parterze 3 pokoje z kuchniami i innymi po-
rzebnymi pomieszczeniami są do wynajęcia ul.
Druga No. 7.
R. Krain. [2529]

Księgarnia **N. Kamińskiego i
Sp.** w Poznaniu (Bazar) otrzymała na Wiel-
kie Księstwo Poznańskie i Prusy Zachodnie
debit

Biblioteki Polskiej
J. K. Turowskiego,

wraz ze zeszytami na rok bieżący, którą poleca
jako jedno z największych i najpiękniejszych
przedsięwzięć księgarskich polskich, bo za-
mieszczające oprócz klasyków najnowsze książki
polskie. Pojedyncze dzieła także się sprze-
dają osobno. [2574]

Ażebym życzeniom szanownych moich pacy-
entów zadośćuczynić udzielam konsultacyą w
środe, czwartek i piątek, dnia 27, 28 i 29 sier-
pnia w Poznaniu w hotelu pod **Czarnym Orłem**
na Garbarach od godziny 8 z rana do 4 z po-
łudnia
E. D. Lindner,
lekarz słuchu z Legnicy.
[2557]

Mieszkanie na 1 piętrze o 2 poko-
jach, kuchni z przynależnościami jest
od **Ś. Michała** bardzo tanio do wynaj-
ęcia. Gdzie? dowiedzieć się można w
eksp. Dziennika. [2542]

Bonne Française
On désire pour un institut d'education
une Bonne Française ou une Suisse parlante
français. S'adresser franco au Comptoir des
affaires Polonais Breslau Elisabeth-strasse
No. 3. [2571]

Kandydat filologii, mogący elewów przyspo-
sobić do klas wyższych gimnazjalnych, szuka
odpowiedniego pomieszczenia. Adres: **A. Z.**
poste rest. Poznań. [2562]

Ed. Bote i G. Bock w Poznaniu
poleca swój dobrze zaopatrzony
Skład muzykaliów
z **nowszych i dawniejszych** czasów. W wszelkich używanych uporządkowaniach są zawsze
do nabycia: **opery, symfonie, sonaty, uwertury, potpourri, tańce, tudzież wielki dobór spie-
wów na jeden i kilka głosów.** Wszelkie nowe utwory wypożyczają się także i przekazują
w licznych egzemplarzach do bogatego
Instytutu pożyczalni muzykaliów.
Abonament z **premią muzyczną** wedle własnego wyboru za całkowitą zapłaconą
kwotę, codziennie rozpocząć można. Prospekty bezpłatnie.
Ed. Bote i G. Bock,
nadworni handlarze muzykaliami w Poznaniu.
[2572]

Wszelkie dotychczas Panu Seyle-
rowi nadleżnicemu w Winnicy wy-
stawione plenipotencye cofam niniej-
szem i uznaję takowe za nieważne.
Nepomucena Bnińska
[2559] z Biedzdrowa.

Zwijając handel win po ś. p. mężu mym
Jerzym Zupańskim i regulując interesa
spadkowe, poczytuję sobie za święty ob-
wiązek wezwać niniejszem uprzejmie
wszystkich tych szanownych panów, któ-
rzy stojąc w stosunkach ze ś. p. mężem
pozostali mu być winni, aby zechcieli łas-
kawie do 30 września r. b. uścić się z o-
bowiązków swoich.
Dla różnych powodów zniewoloną jes-
tem prosić o prędkie załatwienie i zaspo-
kojenie.
Poznań, w miesiącu sierpniu.
Katarzyna Zupańska,
wdowa.
[2539]

**Ostrzeżenie Wysokiej Sza-
lchty i Szanownej Publi-
czności!**
Kto dziś nie kupi, kto wie czy jutro do-
stanie (!!!) pismo satyryczne pod tytułem
Pokraka Poznański,
które tu wyszło po raz pierwszy i ostatni pod
tém nazwiskiem, a jest niczem więcej jak tylko
ścierką do utarcia brudów wielkopolskich, pisto-
letem na zabicie poznańskich grzechów śmier-
telnych. Kosztuje tyle, ile jednorazowe prze-
jechać się doróżką, czyli 18 grp. Dostać można
w księgarni **N. Kamińskiego i Sp. i K. Rej-
znera.** (2558)
Szanownej Publiczności oświadczam, że u
mnie znajduje się znaczny zapas **białych pod
ołów** czyli **smelcowych piecy, białe glinkowe
i kolorowe piece**, w jak najtańszych cenach mo-
jéj własnéj fabryki.
W. Klichowski,
ulica Piękary No. 18, przed Odeum,
w tylnym domu na lewo.
[2565]

